EXPRESS CODZIENNY

R. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

27, 28 i 29 marca 1937 r.

Alleluja, Alleluja!

Cud Nocy Wielkiej ziści się po raz tysiąc dziewięćset i czwarty. Prawda, która nawet na krzyżu męczeńskim żyć nie przestała — z martwych powstanie, a sprawiedliwość której nawet Najsprawiedliwszemu odmówiono — poprzez cud zmartwychwstania się odrodzi.

Jedna z największych prawd ludzkości, jedno z najpiękniejszych i najmędrszych świąt świata chrześcijańskiego, Zmartwychwstanie Chrystusa Pana!

Po nowej, rocznej wędrówce trudów i zmagań się z przeciwnościami dnia powszedniego, po długiej, cierniami zasłanej drodze krzyżów i cierpień, naczonych rzadko tylko słabym szczęścia uśmiechem, zbliżyliśmy się znów do zimnej płyty grobowej, w której zło — dobro starało się zamurować, w której władcy skarbów rdzewiejących zamknąć się starali Władcę Dusz, Władcę Serc, Piewcę Nadziei, Rzecznika Sprawiedliwości i Jedynego po wsze czasy i po wsze ziemie Księcia Pokoju!

Wśród nieprzebranych tłumów błogosławionych, którzy pragną i którzy będą nasyceni, wśród nieprzebranych rzesz błogosławionych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości i którzy sprawiedliwości dostąpią, wśród nieprzebranych mas ubogich, których jest Królestwo Niebieskie — wielką ze wszech stron Polski zebraną gromadą ciżbą się u Chrystusowego grobu członkowie wielkiej, naszej Rodziny Czytelniczej.

Na rozwalone mocą prawd nieśmiertelnych płyty granitowe patrzą i cudem Nocy Wielkiej się dziwują! I wierzą! W cud mocy Bożej wierzą i w cud Człowieczego Syna mocy!

Tyle jest podobieństwa w prawdzie Chrystusowego Zmartwychpowstania z prawdą tęsknot współczesnych, z pragnieniami mas szarych, rzadko kiedy sprawiedliwości dostępujących, tyle nadziei wiąże się z Nocą Wielką dla mas robotniczych, że święto Zmartwychwstania, poza najgłębszą swoją treścią religijną, posiada dla nas najbardziej chyba przekonującą treść życia.

Na samotnej, niepewnej krze płyniemy po oceanie świata. Za nami pozostał smutek, zniszczone nadzieje, tragiczne rozczarowania, a przed nami na razie pustka, z której wyłaniać się zaczynają, powoli, bardzo jeszcze mgliste, kontury Lepszego Jutra.

Czy do nich dotrzemy? Czy jakaś nieznana fala nie zmiecie nas z kry i nie zanuży w czeluściach oceanu?

Słabi niech płaczą!

My cudem Prawdy i Sprawiedliwości odrodzeni spojrzymy śmiało po wzburzonym oceanie i Chrystusowymi słowami zawołamy:

— Ucisz się morze!

— Wierzymy i chcemy wierzyć, że poprzez grób śmierci i moc zmatwychwstania idziesz do nas Książę Wielki i Synu Człowieczy, aby nam nieść błogosławieństwo swego odkupienia.

— Aby nas z rąk wrogich wyrwać i do Królestwa Prawdy i Sprawiedliwości doprowadzić — tu na ziemi, którą krwią swoją i męką swoją odkupiłeś, Panie!

— Wierzymy i chcemy wierzyć, że lepsze dni przygotowałeś dla nas, dla ludu swego, dla uciśnionych, wyzyskiwanych i opuszczonych.

— Wierzymy i chcemy wierzyć, tak jako w cud Twej potęgi wierzymy, jako wierzymy w cud Twego niepojętego z martwych powstania.

Wołanie tęsknot tych powtórzymy naszych nadziei od grobu Chrystuswego do strzech naszych przeniesiemy i powtórzymy w chwili, gdy przy rodzinnych stołach skupieni dzielić się będziemy symbolem zmartwychwstania.

Wołanie tęsknot tych powtórzymy za Wami i my, którzy pragniemy przy Was być nie tylko w dniach trosk Waszych, ale w dniach Waszych radości, nie tylko w dniach rozczarowań Waszych ale i Waszych nadziei.

Do tego wołania dodać nam jeszcze wypadnie krótką, prostą, z głębi serca płynącą życzeń wiązankę:

— Wesołego Alleluja! Niech radość dnia dzisiejszego będzie radością całego Waszego Życia!



Min. Beck na przyjęciu u dowódcy floty

NICEA. — Dn. 25 marca minister spr. zagr. p. Józef Beck w towarzystwie ambasadora Łukasiewicza zaproszony przez admirała Abrial, dowódcę floty śródziemnomorskiej, udał się do Toulonu dla zwiedzenia portu i znajdującej się tam eskadry.

Admirał Abrial wydał dla min. Becka śniadanie na pokładzie okrętu „Algerie", po czym nastąpiła wizytacja floty. Przed wyjazdem z Toulonu min. Beck przyjmowany był przez prefekta morskiego Toulonu.

W przyjęciu wzięli udział dowódcy sił morskich i przedstawiciele władz lądowych.





Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma życzymy Wesołych Świąt!

Straszna katastrofa pod Częstochową

5 osób zabitych, 6 ciężko i 40 lekko rannych — Torpeda rozbita

Dnia 25 marca r. b. o godz. 8 min. 5 pociąg motorowy nr. 206, zdążający z Katowic do Warszawy, na stacji Rudniki, koło Częstochowy najechał na koniec pociągu towarowego 272. Z powodu śnieżnej burzy blokada stacyjna była uszkodzona.

Motorniczy był uprzedzony rozkazem szczególnym, wydanym na stacji Częstochowa o nieczynnej blokadzie stacyjnej.

Według tymczasowych danych katastrofa nastąpiła na skutek niewłaściwego nastawienia zwrotnicy na stacji Rudniki.

W katastrofie ponieśli śmierć trzej pracownicy kolejowi, t. j. motorniczy Grochowski, pomocnik motorniczego Iglicki i konduktor pociągu towarowego Ostromecki. Poza tym został ciężko ranny kierownik pociągu motorowego.

Z podróżnych zostało ciężko rannych 5 osób, a 20 osób odniosło lżejsze obrażenia. Pociąg ratowniczy z pomocą lekarską przybył z Częstochowy.

Ministerstwo Komunikacji podaje, że w katastrofie kolejowej pod Rudnikami z obsługi zapasowej pociągu motorowego ponieśli śmierć: Lubiński Wacław — pomocnik maszynisty i Świątkowski Tadeusz — nieetatowy ślusarz ze stacji Warszawa Wschodnia.

Ciężko ranni są: poza wzmiankowanym uprzednio kierownkiem pociągu motorowego Augustem Grzelakiem, następujące osoby: płk. Piasecki Karol, Wolberg Aleksander z Częstochowy, Konarski Mieczysław z Częstochowy, Stanisław Krysicki — dyrektor Banku z Częstochowy oraz 14-letni Józef Dziesiaczek.

Na mocy danych, otrzymanych od komisji dyrekcyjnej z miejsca wypadku, Ministerstwo Komunikacji podaje co następuje:

„Zderzenie pociągu motorowego nr. 206 o godz. 8.05 na stacji Rudniki z pociągiem towarowym nr. 272 nastąpiło na skutek przejechania przez pociąg motorowy semaforu wskazującego na „stój".

Zwrotnica, przez którą przejeżdżał pociąg towarowy, nie mogła być od razu przestawiona na tor nr. 2 dla przejścia pociągu motorowego ze względu na zawieję śnieżną.

Zanim zwrotnica została oczyszczona, nadjechał pociąg motorowy z szybkością od 82 do 83 klm na godz. Wjechał na tor, zajęty przez pociąg towarowy.

Zabitych jest 5 osób, wszyscy pracownicy kolejowi, ciężko rannych 6 osób, lekko rannych 40.

Na miejscu bawi komisja dyrekcji warszawskiej na czele z wice-dyrektorem kolei inż. Widawskim".



Minister Ciano w Białogrodzie

BIAŁOGRÓD. Minister Ciano odbył wczoraj konferencję z premierem Stojadinowiczem po czym został przyjęty przez regenta Pawła, który zatrzymał go na śniadaniu.

Prasa jugosłowiańska poświęca pierwsze kolumny wizycie min. Ciano, podkreślając nadzwyczajną serdeczność przyjęcia, zgotowanego ministrowi włoskiemu przez ludność stolicy.

Dzienniki zamieszczają również niezwykle przychylne komentarze prasy zagranicznej, podkreślając doniosłość spotkania premiera Stojadinowicza z ministrem Ciano.

Gwarancja niepodległości Belgii

osiągnięta podczas obrad w Londynie

LONDYN. — W związku z wizytą króla Leopolda belgijskiego w Londynie, korespondent dyplomatyczny „Morning Post" twierdzi, że między W. Brytanią, Francją i Belgią osiągnięte zostało porozumienie w sprawie gwarancji niepodległości Belgii.

W zamian za tę gwarancję Belgia zobowiązuje się do obrony własnego terytorium oraz do bezzwłocznego informowania mocarstw o jakimkolwiek pogwałceniu tego terytorium, nie wyłączając wypadków przekroczenia granicy belgijskiej przez obce samoloty.

Dziennik zaznacza, że porozumienie to przyczyni się do wzmocnienia stanowiska rządu Van Zeelanda i okaże się pomocne w przeprowadzeniu wojskowego programu rządu belgijskiego.

Kontrola Hiszpanii opóźniona

i wejdzie w życie w ciągu 2 tygodni

LONDYN. — Ostatnie trudności w sprawie obsadzenia stanowisk administracyjnych, przewidzianych w planie kontroli, spowodowały pewne opóźnienie we wprowadzeniu w życie tego planu, który miał obowiązywać od dn. 29 b. m.

Koła, zbliżone do komitetu nieinterwencji, nie tracą jednak nadziei, że całokształt planu wejdzie ostatecznie w życie w ciągu dwóch tygodni. Fakt, iż komitet nie zbierze się podczas świąt Wielkanocnych, wskazuje, że prace nad planem zostały już zakończone.

Agencja Reutera dowiaduje się, że stanowisko Włoch w sprawie wycofania ochotników z Hiszpanii nie będzie miało żadnego wpływu na to, co już zostało dokonane w organizacji planu kontroli.

Stanowisko Włoch dotyczyło jedynie sprawy wycofania ochotników, która, pomimo znacznych trudności, będzie w dalszym ciągu omawiana przez komitet w okresie poświątecznym.

Sprawa odesłania do Ligi Narodów zakazu wysyłki ochotników, jak się zdaje, upada, gdyż, według powszechnej opinii, zagadnienie to leży całkowicie w kompetencji komitetu.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. Po krótkim okresie zastoju w działaniach, wojska rządowe podjęły dalszy marsz na zachód od drogi do Argon w kierunku Renales.

Wojska rządowe napotkały obecnie na silniejszy opór powstańców. Około południa Renales było niemal całkowicie okrążone.

Zdobycie wzgórz dookoła tej miejscowości i przecięcie drogi, którą by mogły nadejść posiłki dla powstańców, daje znaczną przewagę wojskom rządowym na tym odcinku.

MADRYT. — Rada Obrony Madrytu wydała komunikat, donoszący, że na froncie Guadalajara rządowe eskadry lotnicze ostrzeliwały pozycje powstańców koło miejscowości Cogollor i Hontanares.

Wzdłuż drogi do Aragon i w okolicach Renales wojska rządowe mają do zanotowania szereg poważnych osiągnięć taktycznych, mimo silnego oporu ze strony powstańców.

Komunikat głosi dalej, że ostrzeliwanie Madrytu i Guadalajara przez samoloty wyrządziło poważne szkody ludności cywilnej.

Proces o zajścia w Sniadowie

Wczoraj po dwudniowej rozprawie w Sądzie Okręgowym w Łomży przeciwko 26 oskarżonym o udział w rozruchach przeciwżydowskich w czasie jarmarku w dn. 29 październikaa r. ub. w Śniadowie pow. łomżyńskiego, zapadł wyrok, na podstawie którego skazano 17 oskarżonych na karę po 6 miesięcy więzienia, w tym 10-ciu z zawieszeniem, 9-ciu zaś uniewinniono.

Huragan szalał w okolicy Tuchli

W okolicy Tuchli pow. Stryj szalał onegdaj huragan, który połamał drzewa obok toru kolejowego i poprzewracał słupy telegraficzne, uszkadzając w kilku miejscach połączenia telegraficzne.

Tor kolejowy został w kilku miejscach zabarykadowany tak, że prowadzący pociąg maszynista zmuszony był zatrzymywać pociąg i usuwać przeszkody.

Wicher poprzewracał liczne stogi siana i uszkodził dachy domów.

B. mąż w obronie p. Simpson

LONDYN. — Ernest Simpson złożył formalną skargę w władz sądowych przeciwko pani Sutherland, którą oskarża o oszczerstwo.

Sprawa będzie rozpatrywana prawdopodobnie w początkach maja. Powodem skargi są oszczerstwa pani Sutherland, wypowiedziane w jednej z restauracji londyńskich na temat pani Simpson. Dokładna ich treść nie jest znana.

Napoleon Sądek

ZAGAZOWANY DOM

W miasteczku Gęsie Kiszki jednym z najbardziej szanowanych obywateli był pan Teofil Sroka.

Kto był prezesem miejscowego komitetu pomocy zimowej? Pan Sroka! Kto w czasie próbnych ataków gazowych pełnił funkcję przewodniczącego komitetu? Pan Sroka! Z tego nawet tytułu pan Sroka był niedawno w stolicy, gdzie przeszedł dwudniowy kurs obrony przeciwgazowej.

Nic więc dziwnego, że wszyscy w miasteczku interesowali się zawsze co się dzieje w domu zasłużonego obywatela, pana Sroki.

A w pierwszym dniu świąt w domu tym coś nie wszystko było w porządku.

O dziewiątej rano jeszcze nieotwarto okiennic. Rodzina pana Sroki znana była ze wczesnego wstawania i fakt, że okiennice o dziewiątej jeszcze były pozamykane, mógł się wydawać co najmniej dziwny.

Ale że to święta i święta uroczyste, więc każdy sobie może pozwolić na dłuższe spanie. Nikt więc na ten fakt nie zwrócił uwagi.

Jednak gdy o godzinie 10-ej, a nawet 11-ej w dalszym ciągu nie otwierano okiennic i w domu pana Sroki panowała absolutna cisza, sąsiedzi zaniepokoili się.

— Coś się tam musiało stać — doszli do wniosku. — Może się zaczadzili?...

Najbliższy sąsiad, pan Michalak, zapukał w okiennice. Najpierw lekko, potem coraz mocniej. Nikt się nie odezwał.

Zaniepokojony począł walić pięścią do drzwi. Głuche milczenie.

Przed domkiem zebrała się spora gromada gapiów.

— Albo się zaczadzili — szeptano dookoła. — Albo się gazami zatruli. Tyle się teraz czyta w gazetach o podziemnych gazach trujących.

Sąsiad Michalak przy pomocy ślusarza otworzył drzwi i pomimo ostrzeżeń i płaczu żony, wszedł odważnie do środka, żeby ratować sąsiada.

Przed domem zbierało się co raz więcej ludzi. Czekano niecierpliwie na powrót Michalaka. Ale mijały minuty, minęło pół godziny — Michalak nie wracał.

Lotem błyskawicy rozniosła się po miasteczku wieść, że w domu Sroki stało się coś strasznego i, że nikt tam nie daje znaku życia.

Na miejscu zjawił się naczelnik miejscowej straży ochotniczej. Nałożył kask strażacki, skinął na swego zastępcę i wszedł z nim do wnętrza milczącego domu.

Tłum przed domem rósł. Z zapartym oddechem czekano na powrót strażaków. Ale minął kwadrans, minęło pół godziny... w domu Sroki panowała zupełna cisza i nikt nie ukazywał się we drzwiach...

Zawiadomiono policję. Po chwili przybył komendant miejscowego posterunku, przodownik Kwika. Nie bacząc na okrzyki przerażenia, wszedł do wnętrza domu.

Gdy po upływie dłuższego czasu przodownik również nie wrócił, nikt już nie wątpił, że w domu Sroki rozgrywa się jakiś dramat.

Sześciu najodważniejszych strażaków ze straży ochotniczej nałożyło maski gazowe. Uzbrojeni w toporki weszli ostrożnie, gęsiego do środka...

W przedpokoju panowała zupełna cisza. Z sąsiedniego pokoju nie dochodził żaden dźwięk...

Strażacy, świecąc sobie latarkami weszli do przyćmionego okiennicami stołowego pokoju.

W pokoju żywej duszy. Stół pusty. Nic nie wskazywało na to, żeby w tym domu obchodzono święta.

W sypialni również ciemno i pusto. Nagle, jakby spod ziemi, doszły ich jakieś odgłosy.

Najstarszy strażak padł na ziemię i przyłożył ucho do podłogi.

— Tak! Tam, pod ziemią słychać jakieś głosy ludzkie.

— O! Tutaj, obok łóżka są drzwi prowadzące do piwnicy! — zawołał drugi strażak.

Po chwili sześciu strażaków schodziło stromymi schodkami do piwnicy... Oczom ich przedstawił się dziwny widok.

W wygodnie urządzonej i jasno oświetlonej piwnicy stał bogato zastawiony stół. Nastrój panował wesoły.

Naczelnik straży ogniowej nakładał sobie właśnie na talerz indyka, a przodownik Kwika przepijał do gospodarza pana Sroki, klepiąc go przy tym wesoło po ramieniu!

— Pańskie zdrowie, panie Sroka! Bardzoś pan sprytnie urządził ten schron gazowy. W takim schronie to można i podczas wojny spokojnie świętować!

— W takim schronie gazowym pierwsza klasa się gazuje — przyznał zastępca naczelnika straży, nalewając sobie wódki.

Sześciu nowoprzybyłych strażaków przywitano owacyjnie.

— Brawo, brawo! — rozległy się okrzyki. — Patrzcie jakie cwaniaki! Przeczuli, że tu gaz i maski gazowe nałożyli!

— Proszę, proszę! — zaprasza gościnnie pan Sroka. — Goście są mile widziani. Ja, broń Boże, nie przed gośćmi tu się schowałem. Tylko, uważacie panowie, byłem przed świętami na kursie gazowym. Więc, że to w pierwszy dzień świąt z domu się nie wychodzi, urządziłem dla rodziny próbny atak gazowy. No, panowie strażaki! Wasze zdrowie!

Córeczka pana Sroki nastawiła radio i w schronie gazowym zapanował gwar i śmiech nie do opisania.

X

A tymczasem na górze z niepokojem oczekiwano powrotu strażaków... Mijały minuty, kwadranse — nikt nie wracał...

Miszkańcy Gęsich Kiszek potracili głowy. Nikt już nie śmiał pójść w ślady zaginionych.

Co robić! Co robić?

Nagle w tłumie zawrzało. Na progu milczącego domu ukazał się pan Sroka w towarzystwie dwóch strażaków. Cała trójka słabo trzymała się na nogach.

— Żyją! wrzasnął tłum. — Uratowani!

Obskoczyli ich ze wszystkich stron.

— Panie Sroka! Gdzie reszta? Co się tam dzieje? Czy tam jest gaz?

Pan Sroka mętnie rozejrzał się dookoła.

— Gazu zabrakło — wyjaśnił. — Właśnie idziemy do knajpy po nową porcję gazu.

Milionowa kopalnia złota

Niezwykłe odkrycie małej dziewczynki

W roku 1850 mieszkał w Kalifornii, w Grasse Baley farmer Crabtree, który zajmował się przede wszystkim hodowlą wołów. Farmer posiadał 4-letnią córeczkę, która godzinami mogła siedzieć nad brzegiem strumyka i „piec babki". Wyciągała rączkam muł ze strumyka, układała go w foremce i suszyła na słońcu.

Pewnego dnia obok strumyka przechodził jakiś obcy pan i przyglądał się z uśmiechem zabawie dziewczynki.

— Chcesz babkę? — zapytała go w pewnej chwili dziewczynka. — Jest to bardzo dobre ciasto — i podała obcemu jedną ze swoich „babek".

Przybysz schylił się, uważnie przyjrzał się „pieczywu" i zapytał dziewczynkę skąd bierze ciasto. Dziecko odparło, że ze strumyka.

Jeszcze tego samego dnia obcy odkupił od ojca dziewczynki całą farmę za 1000 dolarów.

Na tej farmie powstała Crippl-Creek, jedna z największych kalifornijskich kopalni złota, która w ciągu kilku lat dostarczyła złota za 10 milionów złotych.

Farmer Bob Womat posiadał swą posiadłość w błotnistej części Colorado. Często się zdarzało, że jedna z jego krów wlazła w błoto i farmer musiał stracić pół dnia, aby wyciągnąć ją na stały grunt...

Pewnego razu na taką krowę zarzucił lasso i z trudem wyciągnął ją ze zdradliwego błota. Gdy obejrzał zwierzę, zauważył w błocie, którym była oblepiona, kilka lśniących punkcików. Od razu miał przeczucie, że to złoty piasek, ale był na tyle nieostrożny, że za nim oddał błyszczące punkciki do analizy nie nabył obszarów błotnych. Gdy rozeszła się wiadomość, że na błotach znaleziono złoto, fachowcy odkupili od Womata farmę za kilka tysięcy dolarów i przystąpili do poszukiwania złota. Była to jedna z najbogatszych kopalń złota, ponieważ wydobyto z niej tego szlachetnego metalu za 50 milionów złotych.

Wielkie pokłady srebra w południowej Arizonie zostały odkryte dzięki królikowi. Pewien poszukiwacz złota wędrował przez te okolice, stale będąc narażony na napaść ze strony dzikich Indian.

Pewnego dnia, gdy stał niezdecydowany, nie wiedząc w jaką stronę ma się udać, nagle pod nogami przemknął mu królik i pomknął wąską górską ścieżką wijącą się między wysokimi ciemnymi skałami. Poszukiwacz złota postanowił udać się za czworonożnym przypadkowym przewodnikiem i nie pożałował tego ponieważ zaraz stwierdził, że skały te zawierały czystą rudę srebrną.

Aresztowania w Wilnie

w związku z podłożeniem petardy

Trwające od dn. 21 b. m. śledztwo w sprawie wybuchu petardy w lokalu Stronnictwa Narodowego przy ul. Mostowej w Wilnie doprowadziło do ujęcia wielu sprawców podłożenia szeregu petard w Wilnie.

Decyzją władz sądowych zostali osadzeni w więzieniu na Łukiszkach: Waldemar Olszewski, Świechowska, Olszewska, Ostanówko i Albert Kropiwnicki, prezes młodzieży wszechpolskiej w szkole nauk politycznych w Wilnie.

Przebywający w szpitalu Naborowski, któremu musiano amputować zgruzgotane palce u rąk, zostanie przewieziony do szpitala więziennego, gdy tylko na to pozwoli stan jego zdrowia.

Wszyscy wymienieni przyznali się do winy.

Ujawniono dotychczas większą ilość gotowych do użycia bomb-petard, części składowych do petard, materiałów wybuchowych, mechanizmów zegarowych do bomb, lonty oraz broń krótką i długą.

Zdemaskowanie bandy

JEROZOLIMA. — Policja wykryła uzbrojoną bandę w miejscowości Mesha w Galilei.

Pomiędzy terrorystami, a policją wywiązała się walka w czasie której jeden z członków bandy został zabity a jeden policjant ranny.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki



Bądź piękna i elegancka

Uroda stała i... „na chwilę"



Pielęgnowanie urody dzieli się właściwie na dwa rodzaje: troska o piękno stałe i o chwilowy „ładny wygląd". Tendencje dnia dzisiejszego idą właśnie w tym drugim kierunku.

I chociaż może brzmi to nieprawdopodobnie jest bardzo wiele kobiet, którym się to udaje. Zasłonić, ukryć, jest jednak łatwiej, niż stale pielęgnować cierpliwie i powoli wypracowywać piękno. To jest zbyteczne i niewygodne, połączone z wieloma przykrościami. Trudno iść na wizytę. gdy skóra schodzi z twarzy całymi płatami. Już lepiej wpakować na twarz pół kilo kremu, na to kilka warstw pudru. To świetnie kryje — i szkodzi dalej — ale na kilka godzin jest sprawa załatwiona. A skutki tego? — to nieważne w domu? Ach! — w najgorszym wypadku przyciemnia się światło. Te kobiety, które ponoszą wszelkie niedogodności prawdziwej kultury ciała, to są wyjątkowe jednostki. I na pewno nie tylko pod tym względem. Dlatego istnieje tak ogromna ilość wszelkich institus de beauté. Mogą być one bardzo pomocne, o ile ma się czas i pieniądze na stałą systematyczną pielęgnację w ściśle określonych terminach.

Jednorazowe stosowanie zabiegów mija się do pewnego stopnia z celem. Bo to nieco umyją jakąś pachnącą wodą, nieco natłuszczą, trochę poklepią, pomasują, parę drgnień prądu elektrycznego — i gotowe. Nie bolało, nie było zbyt drogie, oczyściło się twarz i pani czuje się już naprawdę światową damą. Oprócz tej kategorii istnieje jeszcze niezliczona ilość kobiet, które nie chcą słyszeć nawet o zabiegach kosmetycznych. „To nic nie pomaga, a tylko psuje cerę".

Kilka takich instituts de beauté umiało już sobie wyrobić dobre imię. Niektóre kosmetyczki są naprawdę wykwalifikowane w tej dziedzinie. Niektórzy lekarze uważają, że kultywowanie piękności jest ważne ze względów psychicznych — inni znów — ze względów fizycznych. Najbardziej przeciwni są zwykle mężowie. Bo to jest kosztowne. „Ty i tak jesteś ładna", (jeżeli naturalnie mąż w ogóle jakąś zmianę spostrzega).

W Londynie noszą panie prawdziwe perły i prawdziwą cudowną skórę. Pielęgnacja skóry wchodzi bezwzględnie do rozkładu zajęć pani w ciągu dnia. Młode dziewczęta nie chodzą do instytutów piękności to byłoby „shocking". Ale późniejszy wiek nie zna już granicy. Angielki między 30 a 70 rokiem życia są wszystkie do siebie podobne. Przynajmniej tak długo, dopóki prawdziwa, niepowstrzymana starość nie pokryje twarzy całą siecią zmarszczek.

Bardzo rzadko spotyka się w Londynie „namalowaną" twarz. Przeważnie są to cudzoziemki. Bo szminka naprawdę nie nadaje się do tego miasta. Ale gdy się taka trafi, to uszminkowana Londynka wygląda jak paleta najżywszych barw.

W Londynie kosmetyka jest zawodem „lepszych sfer". Przywiązuje się do niej o wiele więcej wagi, niż u nas. Tam istnieje co prawda ograniczona ilość tych instytutów, ale każdy z nich jest pierwszorzędny i ma odpowiednio ugruntowaną sławę. Bo Londyn jest miastem porządku...

Za to w Paryżu! Nigdy nie mogłam pojąć w jaki sposób te setki, tysiące zakładów znajdują możność istnienia. Co prawda używają i nadużywają reklamy. Każdy najmniejszy zakładzik ma jakieś znakomite specyfiki, tajemnicze kuracje „według wschodnich recept". Najpierw próbne zabiegi darmo, sześć pierwszych zabiegów płatne, późniejsze bezpłatne, aż do uzyskanego wyniku; jeżeli się nie uda, to zwrot pieniędzy i t. d. To co w Londynie osiąga się przez starania i wiedzę — w Paryżu zastępuje się wszelkimi „fard'ami". Różnorodność szminek francuskich jest już więcej niż sławna. Co prawda przysłowie francuskie mówi: „On doit souffrir pour etre belle", (aby być piękną, trzeba cierpieć), ale paryżanka potrafi siedzieć bez ruchu cztery godziny z rozwartymi oczyma, aby przedłużyć sobie rzęsy. Na każdą rzęsę nakłada się długi włosek, późnicj równomiernie przycina. Przy pocałunku w oko „on", mimo wszystko ma te „najdroższe" rzęsy na wargach. Dlatego pocałunki w oko są nieprzyzwoite. Francuzki chodzą na spacer tak umalowane, jakby za chwilę miały wyjść na scenę. Słyszałam kiedyś, jak o ślicznej. młodej pannie powiedziano: Jaka ona ładna, tylko szkoda, że nie namalowana. Ca c'est Paris!

Ale cóż znaczą te skromne sztuczne rzęsy, wobec sztucznych warg, nosów, włosów, skóry?

Ameryka jest cudownym krajem. Nieprawdopodobne możliwości stwarza nawet w zakresie kosmetyki. W Nowym Jorku istnieją salony kosmetyczne dla wszystkich stanów i ras ludzkich. Nawet dla rodzaju męskiego. Przy goleniu oraz strzyżeniu fryzjer postanowił wypielęgnować skórę pana tak jak się dba o cerę pięknych kobiet. I słusznie! W Ameryce. pielęgnowanie urody jest samo przez się zrozumiałe. Dobry wygląd jest gwarancją dobrego business'u. Przy tym, jak dobrze działa psychicznie, po całym, męczącym dniu oddać się w dobre ręce, wypocząć z zamkniętymi oczyma, przy równoczesnym „poprawianiu się" na dalsze godziny trudu.



Ameryka jest krajem sprzeczności. Gdy z jednej strony zrozumiano tam znaczenie pielęgnacji urody, nie zrozumiano jednak, że celem jej nie jest tworzenie jednostajnych standartowych typów. Dlatego też małe koreczki, które wsuwa się do nosa, aby osiągnąć zarys podobny do najmodniejszej gwiazdy filmowej — nie są wyczynem genialnym. Albo też przyklejone wargi. Pragnęłabym widzieć, czy te korki nie wypadają n. p. przy rannej gimnastyce? Czy wyjmuje się je podobnie jak sztuczne zęby? Czy nakładane wargi przy pocałunku zostają na ustach mężczyzny? Czy się je zdejmuje przed pocałunkiem? Ale to są nietaktowne pytania.

Wiedeń... „miasto moich marzeń". Dziś ma tyle Instytutów de beauté, ile przedtem kawiarń. Ale w Wiedniu każda pani ma swoją specjalną metodę i indywidualną kurację cery (którą wykonuje sama w domu). Może przy tym przysięgnąć na jej skuteczność — ale nawet najlepszej przyjaciółce nie zdradza się tej tajemnicy. Metody zaczynają się od parówki nad kamiennym garnkiem, aż do lekko zbitego, surowego cielęcego sznycla, trzymanego przez dwie godziny na twarzy. Zwłaszcza ten ostatni środek należy do kategorii niezawodnych. Uczęszczanie do instytutów piękności na razie jeszcze nie jest w Wiedniu przyjęte. Uważane jest ciągle za luksus i psuje kobiecie opinię. A jednak powoli przyjmuje się. A kiedy wiedenka raz zdecydowała się na odwiedzenie tego przybytku urody, przysięga potem na swoją kosmetyczkę, jak przedtem na surowy cielęcy sznycel.

Warszawa to mały konglomerat wszystkich stolic świata. Warszawianki podobnie jak Angielki, noszą miejscami swoją skórę. Z Paryża przyjechała już kosmetyczka, która doskonale nakleja sztuczne rzęsy. O tym, że umiemy się malować na ulicę, do biura, na każdą porę dnia, wszyscy wiemy i paryżanki nas tu nie pobiją. Nie doszliśmy, prawda, jeszcze do new-yorskich sztuczności, ale przecież od dłuższego czasu propaguje się u nas „kosmetykę pana". Gabinet kosmetyczny znajduje się dziś u każdego „szanującego się" fryzjera. Na ogół z pomocy kosmetyczek korzysta u nas dotychczas niewiele pań, wiernymi klientkami są przeważnie artystki. Szerszy krąg pań tylko na „szalone okazje" bal, czy wielkie przyjęcie, „robi twarz" tak piękną, że się potem samej siebie nie poznaje w lustrze. O racjonalnym. systematycznym pielęgnowaniu urody, chodzą u nas zaledwie słuchy.

Jeżeli pierwszy raz ujrzymy nową twarz, spostrzegamy w niej swoiste cechy. Brzydka, czy ładna, jest już zdawałoby się przez życie urobiona i dla życia zamknięta. Jeśli ta sama głowa odpoczywa potem na oparciu fotela w gabinecie kosmetycznym, „odmalowana" odprężona — przedstawia wówczas zupełnie inny obraz: jest swobodna i otwarta. Można całkiem głęboko zajrzeć w prawdziwe oblicze. odczytać jego istotną treść. **Każda twarz ma swoje piękności, swój odrębny** wyraz. Otóż istotnym celem pracy kosmetycznej, abstrahując od wszelkich odmładzających zabiegów, powinno być, aby te wszystkie piękności swoiste każdej twarzy podchwycić, wydobyć i umiejętnie podkreślić. Z otwartej, niesformowanej twarzy ukształtować znów całość, ale doskonalszą. Jakby to było ślicznie, gdyby wszystkie kobiety miały twarze tak różne, jakie im są dane z natury, każda w swoim stylu utrzymana i wypielęgnowana. Byłoby to na pewno ładniejsze, niż te szablonowe twarze, które produkuje Ameryka.

Dziś chodzą po ulicach miast Grety i Marleny, zarysem brwi, kolorem włosów w jeden szablon przetworzone. Chcemy prawdziwych, indywidualnych, twarzy, pod maską dobrego „maquillage'u" chcemy odszukać człowieka!

Jo.







„Wesoły nam dziś dzień nastał!"

Gdy zamilkną maszyny i człowiek pracy odetchnie pełną piersią



Złożenie Chrystusa do grobu.

W Wielką Sobotę od rana samego przywdział człowiek pracy białą odświętną koszulę i od długich miesięcy odetchnął pełną piersią odpoczynienia.

W Wielką Sobotę od rana samego przywdział człowiek pracy odświętny garnitur i od długich miesięcy jako tako ręce swoje, smarem zniszczone, domył...

Maszyny stanęły i warsztaty, ulice przybrały wygląd świąteczny i rozlały po sobie szeroką falą odświętny tłum.

Ludzie od młota i od łopaty, ludzie od pióra i od maszyny.

— Tradycja każe, żeby na groby pójść...

— Jak co roku. Jak od długich lat.

Nabożnym korowodem snuje się przez szeroko rozwarte bramy świątyń Pańskich nieprzebrany tłum ludzi, chyli czoła przed Majestatem Chrystusowej Męki i odchodzi do dalszych świątyń, do nowych grobów, otoczonych zapachem kwiecia żywego i wonnych pachnideł.

Izby robotnicze, bielą wapienną odświeżone, zapełniają się jeszcze gdzie niegdzie gwarem przygotowań ostatnich.

Małe dziewczęta o skupionych twarzyczkach, wyczeku ją w przed zakrystią z koszyczkami lub białymi zawiniątkami na księdza.

— Zaraz wyjdzie — mówią sobie szeptem — tylko się trochę więcej ludzi zbierze. Żebym się trochę pośpieszyła, to zdążyłabym jeszcze przed tym na poświęcenie.

Skromne robotnicze święconka z soli i chleba, przybrane wianuszkiem kiełbasy świątecznej i tradycyjnymi koltunami porozkładały się na stołach. I patrzą, które ładniejsze, które obfitsze.

— Mamusia kiełbasy nie kazała brać, bo i po co? Ale w domu przecież mamy...

— No, u nas tatuś kupił trzy takie wianki...

— Ale szynki nie macie.

— Nie mamy, ale tatuś powiedział, że na drugi rok się kupi...

Małe płowe główki dziecięce nie potrafią jeszcze inaczej myśleć o świętach, jak tylko o przygotowanych na nie pokarmach... Bo i nie dziwnego! Przez długie miesiące skazane na chleb suchy, a częstokroć i chleba tego pozbawione, oczekują na święta wielkanocne w przekonaniu, że nikt nie dopuści, aby w ciągu ich trwania biedny człowiek głodu zaznał.

Właśnie opodal, przy domu parafialnym stoi jeszcze grupa ludzi w ogonku.

— Po co?

— „Caritas" wydaje święcone dla ubogiej ludności.

— I cóż pani dostała?

— Bułkę pszenną, chleba bochenek, kiełbasy i cukru...

— To i nieźle...

— A jakżeby znowu źle!... Proszę pana!... Już nawet wiem jak się to wszystko podzieli. Na pierwszy dzień na śniadanie zrobi się słodkiej kawy, do której poda się pszenną bułkę... Obiad jakoś się tam zrobi ciepły, a w drugie święto na śniadanie zrobi się herbatę i do chleba poda się kiełbasę...

Takie czasem trudne do pojęcia zwyczajne szczęście. Szczęście posiadanego bochen ka chleba, pszennej bułki i wianuszka świątecznej kiełbasy.

Ogonek wpływa przez drzwi parafialne i wypływa z drugiej strony strugą obdarowanych nędzarzy.

Gdy przyniosą dar do domu, trwać będzie jeszcze przez chwilę gwar zadowolenia całej rodziny, jak opodal w kamienicy na pierwszym piętrze trwać będzie gwar zadowolenia z udanych mazurków i pięknego przybrania na orzechowym torcie.

Pod wieczór tylko gwar ucichnie w całej wielkiej stolicy, po wszej ziemi. Tramwaje przestaną wydzwaniać sygnałami ostrzeżenia, warkot auto busów zamilknie, gdzie niegdzie tylko, od czasu do czasu, rozlegnie się potężna detonacja z tradycyjnego „kalafiorku".

Detonacje te wzmogą się przed samą Nocą Wielką, gdy na ołtarzach spocznie Chrystus z czerwoną chorągwią Zmartwychwstania, kapłan wyjdzie z pierwszą mszą rezurekcyjną, zanuci pierwsze słowa pieśni:

„Wesoły nam dziś dzień nastał"...

A lud nabożny wstrząśnie trwałymi podstawami świątyń, przepotężnym:

ALLELUJA!! ALLELUJA!!

Staropolskie zwyczaje wielkanocne



Reprodukujemy charakterystyczne zdjęcie, przedstawiające fragment ze staropolskich zwyczajów wielkanocnych, które zachowały się do dziś dnia w Łowickim.

Ilustracja ta jest tym cenniejsza, że zwyczaje te z biegiem lat stopniowo zamierają i wnet pozostaną tylko tradycją ludową.

Fragment uchwycony na naszym zdjęciu, można by opisać w sposób następujący: W drugi dzień świąt Wielkanocy, młodzi chłopcy z okolic Łowicza, występujący zwykle w grupie 6 osób, chodzą od domu do domu „z kogutkiem", śpiewając przy tym nabożne wielkanocne pieśni.

Wzruszeni pieśnią mieszkańcy, ofiarowują im jajko wielkanocne, po otrzymaniu którego chłopcy kropią swych ofiarodawców święconą wodą.

Walka z upiorem drożyzny

jest najpilniejszym nakazem chwili

Z różnych stron dochodzą wiadomości o znacznym polepszeniu się sytuacji gospodarczej w kraju. Istnieje wiele danych, które wskazują iż rzeczywiście proces ożywienia go spodarczego postępuje naprzód.

Poprawa położenia gospodarczego w Polsce jest w pewnym stopniu uwarunkowana od położenia gospodarczego innych państw, ale podobnie jak w naszym przesileniu mieliśmy do czynienia ze specjalnymi właściwościami, tak samo obecnie występują pewne właściwości i w ożywieniu.

W pierwszym rzędzie tyczy się to sytuacji rolnictwa. Nie da się zaprzeczyć, że rolnictwo zyskało właśnie dzięki odpowiednim zarządzeniom min. Poniatowskiego, dzięki nowej linii ogólnej polityki rolniczej.

Przestawienie się rolnictwa na różnorodną i wysokowartościową produkcję pozwoliło zwiększyć udział rolnictwa w wywozie. Szereg zarządzeń oddłużeniowych, drobnych inwestycyj i t. p. przyczyniły się do uzdrowienia aparatu produkcyjnego.

A więc mamy do czynienia z właściwościami specjalnymi, a nie wpływami z zewnątrz.

Polepszenie w wielu gałęziach przemysłu również nie wynika z sytuacji zagranicznej. Nie widzimy bowiem wzrostu naszego wywozu. I tutaj mamy do czynienia z ożywieniem rynku wewnętrznego.

I teraz zjawisko bardzo ciekawe. Mimo iż mamy ożywienie gospodarcze, mimo wzrostu stanu zatrudnienia, położenie najszerszych warstw ludności nie uległo bynajmniej poprawie. Czemu to przypisać?

W pierwszym rzędzie należy wymienić obciążenia niezmienne, a więc wszelkiego rodzaju podatki.

Podnoszono wielokrotnie, że ciężar podatkowy w ciągu ostatnich lat zamiast zmaleć wzrósł.

Wszystkie płace w okresie kryzysu spadły. Obecnie jesteśmy znów świadkami wzrostu cen niemal wszystkich artykułów zarówno rolniczych, jak i przemysłowych.

Jeśli dalej zważy się, że płace były dostosowane do niskich cen, to jasne jest, że mamy do czynienia z pogorszeniem się sytuacji wszystkich pracowników.

Tak więc w tej chwili najważniejszym zagadnieniem jest sprawa cen w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Nie przeczymy, że zjawisko wzrostu cen występuje niemal we wszystkich krajach. Wzrosły szczególnie ceny na surowce przemysłowe. Jednak że we wszystkich tych państwach waluta straciła na wartości, wzrost cen jest więc nie jako wyrównaniem tej różnicy.

W Polsce waluta pozostała na niezmienionym poziomie, a więc wzrost cen jest zupełnie nieuzasadniony.

Jeśli więc ożywienie gospodarcze ma dać dodatnie wyniki, jeśli mamy „Polskę podciągnąć wzwyż", to wzrost cen mu si zostać opanowany.

Nie można dopuścić do dalszego spadku wartości zarobków pracowniczych, do zaprzepaszczenia ofiar, które całe społeczeństwo poniosło dla utrzymania stałości waluty.

R. W.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomowności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewania ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu, ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie.

Tania, która przypadkowo znalazła się tam, zauważyła, jak Tadeusz czule rozmawia z Jadzią; oszalała z zazdrości pobiegła szybko do ochrany i zameldowała o tym, że w lasku młocińskim ukrywają się zamachowcy, którzy zamierzali zamordować generał-gubernatora. W rezultacie zarządzono obławę i aresztowano tylko Tadeusza, gdyż dziewczęta zdołały się ukryć.

Tadeusz został osadzony, po konfrontacji z Tanią na Pawiaku. Wydział bojowy postanowił uratować za wszelką cenę tak cennego bojowca, podstępem spowodowali bojowcy przewiezienie Tadeusza do Cytadeli. W drodze, większy oddział bojowców usiłował go odbić. Ale próba ta nie powiodła się: rozwydrzeni kozacy zemścili się na Tadeuszu i skatowali go w niemiłosierny sposób, tak, że administracja więzienna w obawie o życie więźnia przewiozła go do szpitala na Mokotowie. Tu znalazł się Orliński pod opieką młodego lekarza — Polaka, Andrzeja Szczęsnego.

Szczęsny postanowił umożliwić bojowcowi ucieczkę, a wobec tego, że próby porozumienia się z partią nie powiodły się, zamierzał wykonać wszystko na własną rękę. W przeddzień rozprawy sądowej przeciw Orlińskiemu przybył w nocy do szpitala i oznajmił dyżurującemu felczerowi, Fiodorowi Szczukinowi, że musi natychmiast dokonać amputacji nogi więźnia Orlińskiego. Gdy Tadeusz leżał na stole operacyjnym, stała się rzecz nieoczekiwana.

Andrzej błyskawicznym ruchem podskoczył do felczera, który był zajęty odbandażowywaniem chorej nogi więźnia, i usunął mu w usta chusteczkę, przepojoną chloroformem. Szczukin był zaskoczony ruchem doktora i w pierwszej chwili nie mógł się zorientować w tym, co zaszło...

A gdy już mógł zrozumieć, że w ustach jego tkwi chustka z chloroformem, była za późno. Narkotyk działał z taką szybkością, że Szczukin padł na ziemię, uśpiony...

Tadeusz w mig zorientował się w sytuacji. Pomimo bólu, jaki odczuwał w nodze, zeskoczył ze stołu operacyjnego i szybko, wespół z lekarzem zabrał się do rozbierania felczera. Następnie wdział na siebie jego spodnie, buty, które okazały się trochę za wielkie, fartuch biały i czapkę na głowę, by przykryć obandażowanie...

Należało działać z błyskawiczną szybkością. Felczera ułożono więc na stole operacyjnym, przykryto go białym prześcieradłem.

— Operacja jeszcze trwa — z uśmiechem powiedział Andrzej — teraz proszę uważać: jest pan nowym felczerem, którego zawezwałem specjalnie na operację...

— Ale czy wypuszczą mnie stąd bez przepustki?

— Na pewno wypuszczą, bo mają do mnie pełne zaufanie... Czy zdoła pan dojść o własnych siłach do bramy?

— Dojdę, niech mnie tylko nikt nie pozna...

— Palto i kapelusz Szczukina zostały w pokoju lekarskim. Włoży pan palto na fartuch, by wzbudzić większe zaufanie, a potem śmiało za mną... Nic nie mamy do stracenia, a możemy odzyskać wolność...

Po chwili doktór Szczęsny i nowy felczer wyszli z pokoju operacyjnego. Na korytarzu, tuż przed drzwiami siedział policjant, przydzielony do więźnia Orlińskiego.

Gdy zobaczył doktora, wstał, zasalutował i zapytał:

— Jak tam, panie doktorze, operacja?

— Zupełnie dobrze, musiałem zdjąć mu stopę powyżej kostki... W przeciwnym razie mógłby zdechnąć przed rozprawą...

— A teraz trzeba przenieść go do łóżka?

— Nie, niech prześpi się na sali operacyjnej... Pan felczer jest zmęczony... Niech pan czuwa tu, przed operacyjną, za godzinę—dwie przewiezie cie go na salę chorych.

— Rozkaz, panie doktorze — odrzekł senny policjant, zadowolony, że doktór odchodzi i zostawi go samego. Dla pewności jednak zapytał?

— A czy nie ucieknie?

— O, nie ma mowy. Okna sali są zakratowane. Chyba, że pan drzwi nie będzie strzec należycie.

Doktór Szczęsny wraz ze swoim „felczerem" udali się na salę chorych. O tej porze światło było już zgaszone, doktór Szczęsny szedł więc od łóżka do łóżka, oświetlając sobie drogę lampką elektryczną.

— Już więcej tu nie wrócę — szepnął Tadeuszowi na ucho — muszę po raz ostatni spojrzeć na salę...

Tadeusz milcząc, szedł za lekarzem. Był osłabiony, po raz pierwszy od tygodnia chodził o własnych siłach.



— Dobry wieczór, panie doktorze — przywitał go strażnik. — Pan doktór o tej porze w szpitalu?...

Z sali chorych weszli z powrotem do pokoju lekarskiego. Tu doktór Szczęsny podał Tadeuszowi palto Szczukina i kapelusz. Palto okazało się jednak zbyt długie, kapelusz opadał na oczy...

— Niech pan palta nie zapina, tak by widać było ten biały fartuch... Jest ciemno, na pewno nie poznają, a pod kapelusz niech pan włoży ten czepek, by nie opadał... Bylebyśmy zdołali wyjść z tego gmachu...

Tadeusz z trudem trzymał się na nogach, czuł, że może nie dojść, że upadnie w połowie drogi...

— Doktorze, — powiedział — czuję, że za chwilę zemdleję...

— Niech pan usiądzie tu, przy oknie. Wypocznie pan kilka chwil, a potem w drogę... Najgorsze jeszcze jest przed nami...

W tej chwili rozległy się na korytarzu kroki strażnika więziennego, który sprawdzał, czy w separatkach i na sali jest spokojnie.

Szczęsny drgnął. Strażnik, widząc teraz w gabinecie światło, na pewno wejdzie, zechce się przekonać, kto tu przebywa o tak spóźnionej porze... A strażnik zbyt dobrze zna Szczukina, by nie poznał od razu, że ma do czynienia z innym felczerem...

— Niech pan siedzi twarzą do okna — rzucił Szczęsny, zgasił szybko światło i wyszedł na korytarz.

— Dobry wieczór, panie doktorze — przywitał go strażnik. — Pan doktór o tej porze w szpitalu?...

— No, tak, służba nie drużba... Z rana przyjadą po tego więźnia Orlińskiego, a u niego na stopie stwierdziłem gangrenę... Bałem się, że nie dożyje do stryczka, musiałem mu nagle amputować stopę...

— Ach, tak — odrzekł strażnik — a jak go będą wieszać z jedną nogą?...

— To już do mnie nie należy... Zresztą, o ile mi wiadomo, nie wieszają za nogi, tylko za głowę...

Dowcip lekarza spodobał się bardzo strażnikowi, który wybuchnął śmiechem. Po chwili odezwał się:

— Ale wie pan doktór, że to niezwykły chłop z tego Orlińskiego. Ponoć już dwukrotnie uciekał spod stryczka... A mówią o nim, że wszystkie ostatnie zamachy, to dzieło jego rąk... Ma na sumieniu dwóch komisarzy policji, a ostatnio rzucił bombę na generał-gubernatora, wie pan doktór, na ulicy Natolińskiej?...

— Tak, słyszałem — odparł niechętnie doktór Szczęsny, chcąc się czym prędzej pozbyć natrętnego strażnika — no, i czort z nim...

— Jakoś mi się widzi — ciągnął dalej strażnik — że i tym razem spłata figla i ucieknie... Ach, byłaby to istna chryja...

— Niech ucieka — odparł znów doktór — bylebyśmy, ja i pan, nie ponosili za to odpowiedzialności... A reszta naplewat'...

— Ma pan rację, panie doktorze... Bylebyśmy nie ponosili za to odpowiedzialności... A gdzie jest teraz?

— Leży jeszcze na sali operacyjnej, śpi, bo mu dałem silną dawkę chloroformu...

— A Fiodor Mikołajewicz?

— Felczer wyjdzie ze mną na jednego sznapsika —odrzekł lekarz — a gdy wróci, poproszę pana, byście go razem przenieśli do łóżka.. Nad ranem przyjedzie karetka i zabiorą go do sądu...

— W takim stanie?

— Ja uczyniłem swoje — odrzekł lekarz — a reszta mnie nie obchodzi...

— Dobranoc, panie doktorze — pożegnał się nareszcie strażnik, a doktór Szczęsny wrócił do gabinetu.

— Panie Tadeuszu, jak się pan teraz czuje?

— Nieco lepiej — odrzekł Tadeusz — możemy ruszyć w drogę...

— Chwilę tylko, niech ten przeklęty strażnik wejdzie na salę...

Czekali jeszcze kilka chwil, aż odgłosy kroków strażnika przycichły, po czym Tadeusz wstał z krzesła, doktór zabrał swą walizkę, i szepnął:

— Panie Tadeuszu, śmiało naprzód...

Wyszli na korytarz. Wkrótce znaleźli się przy drzwiach, zaryglowanych, oddzielających szpital od reszty więzienia.

Andrzej nacisnął dzwonek. Kilka chwil trwało, zanim przybył klucznik. Ukłonił się doktorowi, zaś Szczęsny wyprzedzając jego pytania, odezwał się:

— Nie tylko panom nie dają spać, ale mnie również w nocy ściągnęli z łóżka i mieliśmy ciężką operację...

— Właśnie dziwiłem się, że pana doktora o tej porze widzę...

— Sprowadziłem swego felczera, żeby mi pomógł, bo ze Szczukinem nie dałbym sobie rady...

Strażnicy więzienni znali doktora Szczęsnego który cieszył się ogólną sympatią... Po chwili drzwi odryglowano, doktór pożegnał strażnika i poszedł dalej...

Za nim, człapiąc zbyt dużym obuwiem, szedł Tadeusz.

— Mamy przed sobą jeszcze trzy przeszkody, minęliśmy pierwszą... — odezwał się szeptem lekarz.

— Czy mnie wypuszczą bez przepustki?...

— Wszędzi pan bez przepustki, wyjdzie pan również bez przepustki — usiłował żartować doktór, pomimo że sam był zaniepokojony. Nie przewidział, że obca osoba na terenie więzienia musi posiadać przepustkę...

Ale teraz nie było czasu na rozmyślanie. Popełnił błąd, musi go sam naprawić. Cofnąć się już nie można.

Trzeba iść naprzód.

Długi korytarz prowadził do schodów, skąd trzeba przejść obok kancelarii. Andrzej nagle drgnął. Tadeusz również zadrżał.

Tuż obok rozległ się odgłos rozmowy.

Któż o tej porze rozmawia tak głośno na korytarzu? Zapewne jakiś oficer straży więziennej, albo też urzędnik...

Ale cofnąć się już nie było czasu...

Dalszy ciąg po Świętach

Kalendarz dnia

27 MARZEC

SOBOTA
Wielka Sobota. Jana Damasc.
Słowiański: Święcołnja, Rościmira.
Słońca: wsch. 5.24 zach. 18.0.
Księżyca: wsch. 19.01. zach. 5.02.

HISTORIA PODAJE:

1399. Śmierć królowej Jadwigi, żony Kazimierza Wielkiego.
1809. Bitwa Legionów pod Ciudad Real w Hiszpanii.
1818. Pierwszy Sejm Królestwa Polskiego.
1861. Wielopolski naczelnikiem Rządu cywilnego.
1926. Piłsudski otwiera III Sejm Rzeczypospolitej.

WIELKA SOBOTA

W tym dniu obchodzi Kościół pamiątkę złożenia Chrystusa do grobu i odbywa się poświęcenie nowego ognia, poświęcenie świecy paschalnej i poświęcenie wody do chrztu. Nowy ogień krzesze się z kamienia, na znak, że Chrystus powstawszy z grobu zapalił świat ogniem swej boskiej miłości.

PRZYSŁOWIA:

„Wielka Sobota — dla gospodyń robota".

KTO NIE WIE, ŻE:

Wielka Sobota w języku kościelnym nazywa się „Sabattum sanctum", święta sobota, czyli wigilia Zmartwychwstania.

28 MARZEC

NIEDZIELA
Wielkanoc. 13 Ew. O Zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Jana Kapistrana.
Słowiański: Bogdała bł. Krzesisława.
Słońca: wsch. 5,22 zach. 18.02.
Księżyca: wsch. 20.10. zach. 5,21.

HISTORIA PODAJE:

1657. Wjazd Rakoczego do Krakowa.
1871. Urodził się wielki polityk A. Briand.

WIELKANOC

Kościół przypomina o tym święcie przez figurę zmartwychwstałego Chrystusa na ołtarzu, krzyż przewiązany stułą czerwoną i paschał. Wielka świeca z pięcioma gałkami wosku na pamiątkę pięciu ran Chrystusa. Czerwony kolor chorągiewki trzymanej w ręku przez Chrystusa, oraz stuły, opasującej krzyż, oznaczają radość i tryumf z powodu Zmartwychwstania Jezusa.

PRZYSŁOWIA:

„Nie każdej niedzieli Wielkanoc".

KTO NIE WIE, ŻE:

Wielkanoc jest świętem ruchomym i przypadać może między dn. 22 marca a dn. 25 kwietnia, zależnie od pełni wiosennej.

29 MARZEC

PONIEDZIAŁEK
Poniedziałek Wielkanocny. Eustazjusza.
Słowiański: Czcirada.
Słońca: wsch. 5,19. zach. 18.04.
Księżyca: wsch. 21,17, zach. 5.43.

HISTORIA PODAJE:

1079. Biskup krakowski Stanisław Szczepański rzuca klątwę kościelną, czyli t. zw. ekskomunikę na króla Bolesława Śmiałego.
1790. Przymierze zaczepno-odporne między Prusami a Polską, zerwane później przez Prusy.
1793. Wojska pruskie zajmują Gdańsk.
1848. A. Mickiewicz tworzy w Italii Legiony polskie.

PRZYSŁOWIA:

„Pogodny dzień powielkanocny Grochowi wielce pomocny".

KTO NIE WIE, ŻE:

W drugie święto Wielkanocy jest w Krakowie zabawa ludowa zwana „Emaus".

Na małej wokandzie...

Rozmowa z Kopernikiem

czyli omyłka w dacie

(A. E.) W knajpie „Pod szczupakiem" spędzał miłe chwile pan Bogumił Grabczyński w towarzystwie przyjaciół.

Rozmowa toczyła się o nadchodzących świętach Wielkanocnych. Mówiono o tym dość długo, a że mnogie kolejki robiły swoje, więc panu Bogumiłowi wydało się w końcu, że jest na „święconym".

Odniósłszy to wrażenie, wpadł w bardzo natchniony nastrój, wobec czego podniósł się, napełnił kielich czystą a perlistą i rzekł:

— Grande niemeldowana!

Nie wiem za jakie grzechy kara mnie spotkała, żebym w takiem kreminalnem towarzystwie święcone miał wtrajać. Ale cóż? Fartowny jestem, znakiem czego i tem razem wsiąkłem, jak śliwka — sami wiecie w co.

Powiedziałbym wam ździebełko do duchu, flimony na butelce chowane. Ale nie powiem, ponieważ że mojra mam i tyle. No bo co? Narywać się będę?

Żeby obecny tu Franio nie miał graby jak łopata, to możebym go przymeldował. Żeby Ignac nie miał platfusów na czterdziesty pierwszy numer, zrugałbym go także samo. Ale ponieważ że okoliczności się nie składają, więc tylko życzę wam wesołego Alleluja.

Żyjcie i żyjcie w szczęściu i zdrowiu. Nie powiem, żebym ze szczerego serca tak mówił, ale ponieważ że inaczej nie mogie, bo się boję, więc niech już kto inny ciemnemy słowamy was zesobaczy, a także samo również Michała, któren spadł właśnie pod stół, czego wam wszystkim jak najprędzej życzę. A że to wstyd i hańba z taką ferajną święta przepędzać, więc serwus i już mnie nie ma. Poszukam lepszych gości, szanowanie, gud baj!

Z tymi słowy pan Bogumił opuścił dumnie restaurację. A wówczas wzrok jego zajaśniał zachwytem, gdyż padł na kamienną postać mistrza Kopernika.

— O! — rzekł do siebie pan Bogumił, stając pod pomnikiem. — To ja rozumię towarzystwo. Uczony człowiek, w kiecy fasonu zadaje, i jajko wielkanocne trzyma, jak się patrzy.

Panie Mikołaju! Podzielmy się jajkiem!

Kopernik nie raczył się nawet odezwać, czym tak rozgniewał pana Bogumiła, że aż począł wdrapywać się na piedestał, celem obicia niegrzecznego astronoma.

Przechodzący przypadkowo policjant wyratował mistrza z opresji. Pan Bogumił natomiast powędrował do kozy i czeka go sprawa w sądzie starościńskim.

Tłumaczenie snów

„Stella". Jest Pani osobą o dużym, niezrównoważonym temperamencie. Czeka Panią niedomaganie, które szybko minie. Radość niespodziewana będzie.

Ludwika SS. Czekają Panią niepowodzenia, które jednak przezwycięży Pani. Ktoś Panią obmawia. Szczęśliwy dzień: czwartek. Szczęśliwa liczba 33.

P. Karola S. Sen Pani wróży staropanieństwo. Niezłe zarobki. Wydatki pieniężne duże i niespodziewane.

„Kwiatek wśród gruzów". Narzeczony Pani ma poważne zamiary. Pobierzecie się. Zamążpójście Jadzi nie będzie szczęśliwe. Matka niepokoi się o Panią. Wygra Pani na loterii.

G. G. z Opoczna. Z córką będzie Pan miał sporo kłopotów. Nie ma Pan szczęścia do gry. Z siostrą będzie Panu dobrze. Nie radzę Panu żenić się ponownie.

Nowela

CYRK

Akrobata Fridolin czuł, że tak dalej żyć nie może. Od tygodni zalecał się do pięknej woltyżerki, która zawsze zbywała go w następujący sposób:

— Niczego nie umiesz, mój drogi, robisz to samo, co za czasów naszych ojców pokazywali najgorsi akrobaci. Mój drogi, mnie wnuczce lwa na Duncana, króla akrobatów, nie potrafisz zaimponować nawet wówczas, gdy staniesz na głowie!

Przy tym ambitna dziewczyna, która szczyciła się całym szeregiem swych sławnych przodków, zapominała, że Fridolin każdego wieczora stawał na głowie na trapezie wiszącym u stropu cyrku, co nie jest wcale codziennym wyczynem.

Gdy przed tygodniem został zaangażowany Eddin-Mufti, człowiek-wąż, szanse Fridolina jeszcze bardziej zmalały. Eddin-Mufti mógł przełożyć nogę przez głowę i dotknąć stopą brzucha. Był to wspaniały numer, którego, jak twierdzili sprawozdawcy cyrkowi, od śmierci pewnego fakira, zmarłego w roku 1837 nikt nie potrafił wykonać. Dora każdego wieczora stała w pobliżu areny i błyszczącymi oczyma spoglądała na wyczyny Eddina-Mufti, które go uczyniły sławnym na cały świat.

A tymczasem Fridolin przemycał do garderoby Dory karteki i listy, w których opisywał swą płomienną miłość. Z początku Dora wcale nie zwracała na nie uwagi. Ale gdy pewnego razu Fridolin osobiście poprosił o odpowiedź, dumna dziewczyna odrzuciła głowę do tyłu i uśmiechając się ironicznie, odparła:

— Akrobata jest złym poetą, a poeta złym akrobatą. W rodzinie Duncanów nie było poetów! Z tego względu postaraj się być dobrym akrobatą, a wówczas pomówimy! Z niezwykłym wdziękiem dosiadła konia i wyjechała na arenę.

Fridolin słyszał, jak publiczność przyjęła ją hucznymi oklaskami, które ona przypisywała swym wielkim umiejętnościom, a które najprawdopodobniej odnosiły się do jej pięknej postaci i ładnej buzi. Zrozpaczony akrobata udał się po raz dziesiąty do dyrektora i poprosił o nowy numer, o coś specjalnie trudnego, o coś szczególnie sensacyjnego, ale znowu został odprawiony z kwitkiem.

— Jest pan dobrym i pewnym pracownikiem — rzekł dyrektor — i płacę panu więcej niż dziś dostają akrobaci. Ale właśnie dlatego, że jest pan mi potrzebny na tym stanowisku, które pan zajmuje, nie dam panu nowego numeru.

Pewnego wieczora, tuż przed swoim występem, Fridolin ujrzał przez szparę w kotarze jak Eddin-Mufti starał się pocałować delikatny jasny puszek na karku Dory. Piękna woltyżerka gwałtownie się obróciła, zamierzając spoliczkować śmiałka. Ujrzawszy człowieka-węża zaczerwieniła się i opuściła rękę. To było już zbyt wiele dla nieszczęśliwie zakochanego akrobaty. Potom gdy zakończył swój numer na kołyszącym się pod kopułą cyrku trapezie i skinieniem głowy odpowiedział na oklaski publiczności, rzucił się z trapezu i pomknął jak strzała naprzeciw śmierci — z głową schyloną do przodu, z ramionami wyciągniętymi przed siebie, jak gdyby zamierzał zanurzyć się w otrębach areny jak w wodzie basenu.

Z piersi widzów wyrwał się okrzyk przerażenia, orkiestra zamilkła, a biegający po arenie służący, którzy ustawiali już stół dla sztukmistrza, stanęli na miejscu jak wryci. Dora, która czekała przy wejściu na swój występ, z oczyma pełnymi przerażenia spoglądała na opadające ciało.

Fridolin upadł na stół sztukmistrza. Idąc za podszeptem obudzonego instynktu samozachowawczego, rozpostarł ramiona, uchwycił się kantów stołu i przez kilka sekund trzymał nogi podniesione do góry. Następnie zgiął ramiona, zeskoczył na podłogę i elegancko się ukłonił. Publiczność odetchnęła z ulgą, muzyka zagrała tusz, istna burza oklasków przywitała śmiertelnie bladego Fridolina, którego dyrektor osobiście odprowadził do garderoby.

— Przekonał mnie pan — rzekł do oszołomionego Fridolina, który czuł się tak, jak gdyby jedną nogą jeszcze był na tamtym świecie, że pan wiele potrafi. Za tę ostatnią atrakcję zapłacę panu znacznie lepiej.

Pozostawszy sam, wyczerpany Fridolin opadł na fotel. Ogarnął go przeogromny strach.

— Wszyscy, nawet Dora, będą uważali mój desperacki skok za nowy numer — pomyślał ze zgrozą — i są przekonani, że każdego dnia będą go powtarzał.

Nagle ktoś lekko zapukał do drzwi.

— Proszę — rzekł Fridolin, mając złe przeczucia.

Na progu stanęła nieco zakłopotana Dora.

— Chciałabym ci coś powiedzieć, Fridolin — w głosie jej brzmiała nuta niepewności. — Może sprawi ci to przykrość, wiem, z jakim trudem przychodzi wyuczenie się nowego numeru... Ale dla mnie możesz to uczynisz. Błagam cię, nie powtarzaj już nigdy tego strasznego skoku śmierci. Nie mogę tego znieść, a moje serce na pewno pęknie, gdy kiedyś, nie daj Boże... Przecież wyłącznie dla mnie przygotowałeś go...

Fridolin doznał niewymownej ulgi.

— Mam... nie powtórzyć tej atrakcji, tego wspaniałego numeru, który przygotowałem wyłącznie dla ciebie? Ależ Doro, kochanie, nie mówisz tego poważnie?!

— Uczyń to dla mnie, — błagała go, obejmując jego szyję białymi, pięknymi ramionami — nie powtarzaj tego numeru, jest to zbyt niebezpieczne.

Nagle drzwi gwałtownie się roztworzyły i do garderoby wpadł dyrektor.

— Władze chcą zakazać pańskiego nowego numeru, Fridolin, są zdania, że to zbyt niebezpieczne... Ale ja się nie poddam, użyję wszystkich możliwych środków...

— Nie uczyni pan tego — przerwała mu Dora. — Zakazuję Fridolinowi powtórzyć ten niebezpieczny numer, ja, jego przyszła żona!

Dora z taką namiętnością rzuciła się akrobacie na szyję, że dyrektor szybko zamknął za sobą drzwi, nie chcąc przeszkadzać zakochanym...



Potężny wywiad angielski, "Intelligence Service", obawiając się, aby wpływy bolszewickie w Chinach nie zaszkodziły interesom brytyjskim, wysłał tam swych dwoje najlepszych agentów: Annę Morette i Artura Jamesa, którzy niedawno przybyli z Rosji.

Znalazłszy się w Szanghaju agenci przystąpili do rozbijania organizacji rewolucyjnej, uciekając się przy tym do iście szatańskich środków. Przede wszystkim przejęli transport broni, który był przeznaczony dla rewolucjonistów szanghajskich, a następnie zarzucili sieci na przywódcę ruchu rewolucyjnego, którego towarzysze polityczni uznali w końcu za prowokatora i zastrzelili go.

Z tych wszystkich względów rewolucjoniści postanowili unieszkodliwić niebezpiecznych agentów. Dowiedziawszy się, że Anna Morette znajduje się w palarni opium, wdarli się tam i porwali agentkę, która pod wpływem zażytego narkotyku była całkiem oszołomiona i nie zdawała sobie sprawy z tego, co się wokół niej działo.

Porwaną agentkę rewolucjoniści umieścili w małej chacie rybackiej, stojącej nad brzegiem rzeki.

173.

Przebudzenie

Anna Morette leżała na małym wąskim łóżku polowym. Obok niej stali Jakacki, Li-Te, Sun-Jang i rybak i czekali, aby wróciła do świadomości.

Gdy w końcu agentka otworzyła oczy, ze zdumieniem rozejrzała się po małej izdebce. W pierwszej chwili zdawało się jej, że znajduje się w palarni opium, odczuwała bowiem jeszcze dziwną ociężałość.

— Jim, gdzie jesteś? — zapytała i szerzej rozwarła oczy, przyglądając się stojącym obok niej obcym mężczyznom. — Co to, kim panowie jesteście? — zapytała nagle otrzeźwiawszy prawie zupełnie.

Gwałtownie zerwała się z łóżka i wpiła badawcze spojrzenie w nieznajome twarze mężczyzn.

— Zofio Kurpicznikowa, donna Serello, Mary Wedgewood, pod wieloma jeszcze nazwiskami występuje pani, miss Morette? — zapytał Jakacki głosem pełnym zjadliwości.

— Gdzie się znajduję? Co się stało? — Anna Morette nie mogła skupić myśli po dwudziestoczterogodzinnym znajdowaniu się pod działaniem opium.

— Gdzie pani się znajduje? — powtórzył za nią pytanie Jakacki. — W rękach wrogów Anglii.

Powoli zaczynało rozjaśniać się w umyśle Anny Morette. Była porwana? Ale w jaki sposób to się stało? Kim są ci mężczyźni, którzy otaczają ją ze wszystkich stron?

Instynktownie wsunęła rękę w lewy rękaw sukni, gdzie ostatnio nosiła swój zamaskowany rewolwer. Bez tej cudownej broni nigdy nie opuszczała mieszkania.

Ale jak tylko wsunęła rękę w rękaw, Jakacki podsunął jej pod nos zamaskowany rewolwer i rzekł z ironią:

— Nie powinna pani się trudzić i szukać rewolweru... oto i on... Bardzo żałuję, ale pani już z niego więcej nie będzie korzystać... Miss Anno Morette, czy pani mnie poznaje?

Anna uważnie mu się przyjrzała i chociaż od razu go poznała i jednocześnie zdała sobie jasno sprawę, kto ją porwał, odparła ostro:

— Nie, nie poznaję pana, z tej prostej przyczyny, że nigdy go nie znałam... Ale powiedzcie mi, moi panowie, w jaki sposób tu się dostałam i czego chcecie ode mnie? Czy macie zamiar długo mnie tu trzymać? Jeśli się nie mylę — przybrała naiwną minę — porwaliście mnie w tym celu, aby otrzymać za mnie okup...

Jakacki i Chińczycy uśmiechnęli się.

— Mam wrażenie, że pani dobrze wie, kim jesteśmy... — oświadczył Jakacki. — Miss Anno Morette, w jakim celu jest potrzebna ta cała komedia? Przecież pani doskonale wie, że nie porwaliśmy jej celem otrzymania okupu, jak też i to, że nie jesteśmy bandytami...

— Nie znam żadnej Anny Morette, nazywam się Mary Wedgewood...

— Cha, cha, cha... po raz pierwszy spotykam kobietę o tylu nazwiskach! Radzę pani zaniechać grania tej naiwnej komedii, umniejsza pani tym tylko swoją wartość, ponieważ jest pani stworzona do poważniejszych ról...

Oszołomienie po narkotyku już całkowicie znikło, Anna Morette czuła, jak wracają jej siły. Gwałtownie zbliżyła się do Jakackiego, zajrzała mu prosto w oczy i zasyczała jak żmija:

— Czego żądacie? Ode mnie nie wydobędziecie żadnej tajemnicy. Ostrzegam was, że jeśli mnie nie wypuścicie, to tysiące Chińczyków straci głowy. My, Anglicy nie znamy litości, jeśli idzie o sprawy natury politycznej. Pan, panie Jakacki, wie o tym doskonale... Tak, ma pan rację, możemy grać w otwarte karty! Proszę mi powiedzieć, czego żądacie ode mnie...

— Niczego od pani nie żądamy — uśmiechnął się Jakacki, na którym jej pogróżki nie wywarły żadnego wrażenia. — Sprowadziliśmy panią tutaj tylko w tym celu, aby ją unieszkodliwić... Będzie pani sądzona przez rewolucyjny trybunał i życie pani niestety będzie musiało się skończyć... Prawda, jest pani bardzo ładną kobietą i do tego jeszcze młodą i szkoda, aby kula położyła kres jej życiu — mówił Jakacki zjawdliwym tonem,—ale pani życie jest szkodliwe dla milionów innych młodych istnień. Wskutek swojej podłej prowokacji zmusiła nas pani do zgładzenia jednego z najidealniejszych i najpiękniejszych duchowo Chińczyków, mam na myśli Kiang Ling Fu. Pani jest chyba znajome to nazwisko, co?

Na wargach Anny Morette pojawił się uśmiech.

— Tak słyszałam, że go rozstrzelaliście... — odparła.

— Bezczelna diablico! Wyrodku! Szatanie w ludzkim ciele! — wykrzyknął Li-Te i instynktownie wycelował w nią rewolwer.

Jakacki ujął go za rękę i rzekł ostro:

— Stop, braciszku, nad Anną Morette musimy odbyć przed tym sąd... Ona jest poszukiwana przez nasze sądy...

— Jak widzę, macie zamiar przewieźć mnie do Rosji Sowieckiej?... Bardzo dobry pomysł! Ale będziecie musieli mnie przewieźć w walizie—zauważyła zjadliwie Anna Morette.

— Bardzo dziękujemy pani za rady. Chociaż prawdę rzec, jako zdolna agentka „Intelligence Service" mogłaby pani nam wskazać jak przemycą się przez granicę ujętego szpiega... Ale w danej chwili pani wskazówki są nam niepotrzebne...

Anna Morette uciekła się do innej taktyki. Doszedłszy do przekonania, że tak łatwo stąd się nie wydostanie, starała się wywrzeć na rewolucjonistach takie wrażenie, jak gdyby nie przejmowała się tym, że jest porwana i że nie zamierza wcale stąd uciekać.

Zaczęła więc dowcipkować, poprosiła o jedzenie i papierosy, i rzekła:

— Prawdę mówiąc, czuję się tu o wiele bezpieczniej, niż na moim stanowisku agentki. Tam każdej chwili spodziewałam się zetknięcia ze śmiercią oko w oko, a tu mogę żywić jeszcze nadzieję, że sąd nie będzie tak okrutny dla młodej, ładnej kobiety... A poza tym macie mnie przecież transportować do Rosji... To zabierze wam dużo czasu... Z tego wszystkiego wynika, że do śmierci jeszcze daleko...

Była w bardzo dobrym nastroju i nuciła nawet angielską pieśń miłosną. Jakacki jednak od razu poznał się na tej taktyce i uprzedził Chińczyków, którzy mieli nad nią czuwać, aby nie spuszczali jej z oka.

Po zachowaniu się Chińczyków, Anna Morette poznała, że Jakacki polecił im, aby pilnowali jej jak oka w głowie. Sytuacja była więc bardzo poważna.

— Jak się stąd wydostać? — Anna Morette gorączkowo myślała nad rozwiązaniem tego zagadnienia.

W chacie pilnowało Anny Morette poza rybakiem jeszcze dwóch uzbrojonych Chińczyków. Wszyscy trzej siedzieli w milczeniu i tylko wzrokiem śledził każdy ruch uwięzionej kobiety. Anna Morette na próżno chciała wszcząć z nimi rozmowę. Nie odpowiadali na jej pytania, jak gdyby byli niemi.

Okno, które wychodziło na rzekę, było zasłonięte i wskutek tego w chacie panował półmrok. W pewnej chwili Anna doszła do okna i ściągnęła chustkę.

— Niech będzie widno! — rzekła prawie że rozkazująco.

Tym zmusiła Chińczyków do mówienia. Jeden z nich podskoczył do okna i, zawiesiwszy je chustką, rzekł:

— Otrzymaliśmy rozkaz, aby panią związać, gdy uczyni jakąkolwiek próbę ucieczki.

— Ko ma zamiar stąd uciekać? — roześmiała się Anna. — Czy tu mi źle? Chcę tylko, aby było widno...

— Pani jest więziona i nie ma prawa wyrażać czego chce, a czego nie chce.

— A powiedzmy, że chcę cię pocałować...—zbliżyła się do Chińczyka. — Podobasz mi się i chcę cię pocałować!... Czy tego też mi nie wolno?

Chińczyk, pomimo że odczuł, jak przez ciało przebiegło mu dziwne ciepło, odepchnął ją od siebie.

— Wy Chińczycy nie grzeszycie uprzejmością... Mężczyzna nie odpycha od siebie tak brutalnie kobiety...

Z powrotem rzuciła się na polowe łóżko i ułożyła się w takiej pozycji,że u trzech Chińczyków mocniej zaczęły bić serca... Zdawali sobie sprawę z zamiarów uwięzionej kobiety i z tego względu odwrócili głowy, aby nie widzieć jej obnażonych kolan...

Zapadł wieczór, Anna Morette oświadczyła, że chce spać i że chce się rozebrać, prosi więc mężczyzn, aby na chwilę opuścili izbę.

— Może pani spać w ubraniu, bo my się stąd nie ruszymy — odparł rybak.

— Wobec tego rozbiorę się w waszej obecności... Sądzę jednak, że będziecie na tyle uprzejmi i opuścicie izbę...

— Szkoda słów...

— No, jeśli tak...

Anna nie skończyła zdania, uśmiechnęła się tylko i z niezwykłą obojętnością, jak gdyby sama znajdowała się w pokoju, zaczęła ściągać z siebie suknię. Po kilku chwilach leżała już rozebrana na polowym łóżku i paliła papierosa.

W pokoju było już zupełnie ciemno, pomimo to jej wspaniałe kształty wynurzały się z ciemności. Chociaż każdy z trzech Chińczyków doskonale zdawał sobie sprawę z zamiarów tej diabelskiej kobiety, to ukradkiem zerkał w jej stronę.

Wypaliwszy papierosa, Anna przykryła się nieco i przymknęła oczy. Umiała tak wspaniale grać rolę śpiącej, że nikt nie potrafiłby odróżnić, kiedy rzeczywiście śpi, a kiedy tylko udaje.

Nie długo trwało, a Anna zaczęła tak rytmicznie oddychać, jak człowiek pogrążony w głębokim śnie. Jeden z Chińczyków zbliżył się do niej i puścił jej w twarz snop światła z elektrycznej lampki.

— Śpi — stwierdził po chwili.

— Zaraz się przekonam, czy rzeczywiście śpi — oświadczył rybak, który pragnął skorzystać z okazji i dotknąć jej ciała.

Dotknął rękami jej ramienia i zaczął nim gwałtownie potrząsać... Anna lekko jęknęła i, przekręciwszy się na drugi bok, w dalszym ciągu udawała, że śpi...

— No, teraz dwóch z nas może udać się na spoczynek, a jeden będzie tu przy niej czuwał — zaproponował rybak.

— Czy nie jest to zbyt niebezpieczne, aby tylko jeden z nas został z tym diabłem w ludzkim ciele? — zapytał jeden z jego towarzyszy.

— Przecież ona śpi, jakie niebezpieczeństwo może nam grozić ze strony człowieka śpiącego? — odparł rybak pytaniem na pytanie. Jest więc zupełnie zbędne, abyśmy we trójkę czuwali. Dwaj z nas położą się spać, a jeden będzie jej pilnował. Co trzy godziny będziemy się zmieniali. Jestem gotów czuwać przez pierwsze trzy godziny. Wy zaś położycie się w przedsionku, drzwi są dobrze zamknięte.

Rybak w żaden sposób nie mógł pokonać pożądania, które obudził w nim widok nagiego ciała białej kobiety. Rozumiał, że z tego powodu może wyniknąć wiele zła i z całej siły chciał stłumić pożądanie. Ale białe ciało agentki, które wyłaniało się z ciemności, całkowicie go oszołomiło.

Zdawał sobie sprawę, że postępuje źle, ale nic na to nie mógł poradzić. Jakaś siła, która zmuszała go do zdobycia białej kobiety, przezwyciężyła głos wewnętrzny podszeptujący, że z tego może wyniknąć bardzo wiele zła i nieprzyjemności.

I dlatego właśnie rybak wysunął projekt, aby jego towarzysze udali się na spoczynek. Ci, nie widząc w jego propozycji nic podejrzanego, poszli za jego radą. Udali się do przedsionka, wyciągnęli się na stosie sieci i zaraz zasnęli twardym snem.

Rybak drżał na całym ciele. Po raz pierwszy w życiu widział nagie ciało białej kobiety i po raz pierwszy w życiu znajdował się z taką kobietą sam na sam.

Naładowany rewolwer wsunął z powrotem do kieszeni. Przy tym przysiągł sobie, że jeśli agentka będzie próbowała skorzystać z okazji i ratować się ucieczką, albo będzie go namawiać, aby jej pomógł w ucieczce, zagrozi jej rewolwerem.

— Nie, nie do tego nie dopuszczę, ona stąd nie ucieknie — postanowił w duchu. — To byłoby straszne... Towarzysze z miejsca zastrzeliliby mnie... Nie, nie zapomnę się na tyle, aby mogła uciec...

Rybak podniósł się, zbliżył się do polowego łóżka, na którym leżała Anna Morette, i oświetlił jej twarz latarką elektryczną.

Nagle Anna roztworzyła oczy i spojrzała na niego z uśmiechem...

Dalszy ciąg po Świętach.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Tajemicze zniknięcie

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



NADMIERNA TUSZA GROZI SERCU

a jest objawem złej przemiany materii, kiedy produkty tłuszczowe w organizmie nie ulegają dostatecznemu spalaniu, co powoduje odkładanie się tkanki tłuszczowej i sprowadza cierpienia artretyczno - reumatyczne

Skutecznie na przyspieszenie przemiany materii działają zioła D-ra BREYERA Nr. 2. Do nabycia wszędzie. **Wytwórnia Polherba, Kraków-Podgórze.**

Programy radiowe

WIELKA SOBOTA

6.30 Pieśń wielkopostna „Smutna rozmowa duszy". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka (płyty). 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Mała Ork. P. R. 12.40 Dziennik południowy 12.50 „Skrzynka rolnicza". 13.00—14.30 Przerwa. 14.30 Teatr Wyobraźni: słuchowisko dla dzieci starszych p. t. „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich". 15.00 Płyty. 16.00 „Nasz program". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Serenady i nokturny". 17.00 „Nastroje i pieśni wielkopostne" (z Wilna). 17.50 „Dworzec mojego dziadka" — recytacja poezji. 18.10 Nabożeństwo rezurekcyjne z Katedry na Wawelu z biciem dzwonu Zygmunta (z Krakowa). 19.00 „Dzwony Wielkanocne grają Polakom za granicą". 19.25 Koncert Ork. Symfonicznej P. R. 21.00 Koncert solistów. 22.00 „Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim". 22.45—23.30 „Pogodne nastroje" (płyty).

NIEDZIELA

(Pierwszy dzień Wielkanocy)

8.00 „Wesoły nam dziś dzień nastał". 8.03—9.00 Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. Po nabożeństwie muzyka z płyt. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 „Wesołego jajka" — rewia świąteczna. 14.15 Audycja dla dzieci p. t. „Cygański mazurek". 14.38 Polska Kapela. 15.35 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko „Wiesław". 16.15 Koncert solistów, 17.15 Muzyka taneczna, 19.00 Program na jutro. 19.05 III audycja z cyklu „Słynni dyrygenci" — „Artur Toscanini i Sergiusz Kussewicki". 20.00 Chór Dana, 20.30 „Kurant staroświecki": „Pan Komarzewski w piekle" — wg anegdoty Henryka Rzewuskiego. 21.05 „Rycerskość wieśniacza" — opera w 1-ym akcie. 22.35—24.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry Polskiego Radia.

PONIEDZIAŁEK

(Drugi dzień Wielkanocy)

8.00 Sygnał czasu. 8.03 Koncert poranny w wykonaniu reprezentacyjnej orkiestry Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. 8.55 Program na jutro. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Elżbiety we Lwowie. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek muzyczny (z Wilna). 14.00 Koncert reklamowy. 14.35 „Drewniany kogut i pisane jajko" — gawęda. Audycja dla dzieci. 14.50 „Śmigus na Kleparowie" — wodewil lwowski. 15.30 „Dużo siły, krzepkiej mocy po radosnej Wielkanocy" — słuchowisko dla wsi. 16.00 Muzyka polska (z Krakowa). 16.30 Teatr Wyobraźni: słuchowisko p. t. „Panna mężatka". 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie" — transmisja z sali hotelu „Bristol". 19.10 „Pierwszy i ostatni występ teatralny Janka" — obrazek z powieści Witolda Bunikiewicza „Życie w kolorach". 19.25 Przerwa. 19.30 „Dyngus" — fantazja obyczajowa 20.00 Płyty. 20.40 „Dziennik wieczorny. 20.50 Transmisja z Łodzi fragmentu meczu piłkarskiego ŁKS — Union Obenschoneweide. 21.15 Wiadomości sportowe. 21.15 Recital skrzypcowy. 21.45—23.30 „Płyta za płytą" — muzyka taneczna.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Mussolini dolał oliwy do ognia

Groźny zatarg między Anglią i Włochami

Konferencje króla Belgów Leopolda w Londynie wywołują wielkie zainteresowanie. Wspomnieliśmy już, że odnoszą się one do sprawy bezpieczeństwa Belgii.

Jeszcze przed kilkoma miesiącami nastąpiło przesilenie w łonie rządu na tle polityki zagranicznej. Belgia bowiem po wkroczeniu wojsk niemieckich do Nadrenii i braku natychmiastowej odpowiedzi ze strony Francji i Anglii została poważnie zatrwożona.

Było to niezbitym dowodem bezwartościowości międzynarodowych układów. Pod wpływem Flamandczyków oraz pewnej części katolików zrodziło się wówczas przekonanie, że należy szukać bezpieczeństwa w kraju w całkowitym wycofaniu się z wielkiej polityki i oprzeć się jedynie na własnych siłach i obustronnych porozumieniach.

Belgia postanowiła w pierwszym rzędzie zmierzać do pełnej neutralności. Mówiono nawet o wycofaniu się z Ligi Narodów.

Takie postawienie sprawy było bardzo na rękę Niemcom, które natychmiast oświadczyły, że gotowe są do zawarcia traktatu z Belgią i zagwarantowania nietykalności jej granic.

Ze strony Anglii i Francji rozpoczęła się akcja przeciwna. Wskazywano na niebezpieczeństwo takiego odosobnienia. Mocarstwa te przypomniały natychmiast postępek Niemiec z r. 1914, a więc złamanie neutralności Belgii oraz wyraziły gotowość natychmiastowego przyjścia Belgii z pomocą.

Wyjaśnienie sytuacji

Wizyta króla Leopolda w Londynie ma na celu ostateczne wyjaśnienie sytuacji. Po niej nastąpi wizyta francuskiego ministra spraw wojskowych Daladiera, która będzie dowodem dalszego wzmocnienia współpracy angielsko-francuskiej.

Oba wielkie mocarstwa zachodnie proponują Belgii pomoc przy fortyfikacji granic oraz podniesienia pogotowia obronnego.

Prasa niemiecka jest z wizyty londyńskiej niezadowolona i opowiada bajeczki na temat nacisku i gróźb ze strony Anglii i Francji.

Donosi ona między innymi, że Francja gotowa jest złamać neutralność Belgii, słowem, że zamierza pójść w ślady Niemiec z roku 1914.

Stosunki angielsko-włoskie są znowu naprężone. Mussolini uderzył w czułą stronę Anglii.

Ubiegłego tygodnia Mussolini odbył triumfalną podróż po Libii, włoskiej kolonii. Przy tej okazji wygłosił szereg przemówień, ale jedno zwróciło uwagę angielskiej opinii publicznej.

Otóż szef rządu włoskiego oświadczył, że Włochy są przyjacielem muzułmanów, że mogą być pewni, że mają w nim (Mussolinim) szczerego przyjaciela, że odezwie i rozumie ich dążności narodowe i kulturalne. Zasyła zapewnienia swojej przyjaźni nie tylko muzułmanom, poddanym króla Włoch, ale całego świata.

Opinia angielska uznała to przemówienie za wyzwanie pod adresem Anglii. Przecież znakomita większość muzułmanów żyje pod berłem króla Wielkiej Brytanii i cesarza Indii.

Z ludnością muzułmańską Anglia ma dość kłopotów bez przemówień Mussoliniego. Uważano więc to wystąpienie za dolewanie oliwy do ognia.

W prasie angielskiej zawrzało. Ukazały się złośliwe uwagi na temat podróży Mussoliniego, mówiono, że musiał ją przerwać i t. d.

Wódz faszyzmu nie zwykł milczeć. Dał więc z kolei ostrą odprawę prasie angielskiej.

Włoski min. spr. zagr. Ciano w rozmowie z ambasadorem angielskim w Rzymie stwierdził wręcz, że sytuacja między obu państwami jest naprężona, że układ śródziemnomorski nie dał żadnych wyników.

Jeśli do tego uwzględnimy, że ambasador włoski w Londynie Grandi oświadczył, że odnosi wrażenie, iż Włochy nie wycofają swoich ochotników z Hiszpanii, to będziemy mieli pełny obraz obecnych stosunków angielsko - włoskich.

Łamią się wpływy niemieckie

W basenie naddunajskim załamały się wpływy Niemiec. Propaganda hitlerowska po porozumieniu austriacko - niemieckim wzmogła się bardzo silnie. Znajdowała ona wysokie poparcie różnych członków rządu.

Siła ich wystąpiła na jaw podczas bytności niemieckiego ministra spraw zagranicznych Neuratha w Wiedniu.

Przed kilkoma tygodniami zupełnie niespodziewanie kanclerz dr. Schuschnigg usunął z rządu ministra spraw wewnętrznych, który był dla hitlerowców przyjaźnie usposobiony i sam objął tę tękę, mianując równocześnie wiceministrem w tym ministerstwie prezydenta policji wiedeńskiej, który znany jest ze zwalczania narodowych - socjalistów. W ten sposób kanclerz położył chwilowo kres sympatiom hitlerowskim w łonie rządu.



Świątynia Grobu Chrystusowego — Fragment wnętrza.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Miałam 84 narzeczonych"

P. ILZA tak nam się spowiada: „Jestem wiejską dziewczyną. Wychowałam się bardzo skromnie i uczciwie w porządnym i religijnym domu.

Ludzie mówią, że jestem nie tylko ładna, ale wręcz piękna. Posiadając jeszcze wiele innych cennych zalet, podobałam się każdemu.

Mając moc adoratorów, zmieniałam ich co miesiąc, a nawet niekiedy i częściej. Gdy tylko widziałam, że jest we mnie zakochany, od razu kułam zdradę.

Było wśród nich sporo bogatych, przystojnych, nawet pięknych brunetów, szatynów i blondynów. Ponieważ w żadnym z nich nie kochałam się, mogłam z lekkim sercem porzucać każdego, kto się we mnie zakochiwał.

Zdradzałam go natychmiast z innym, tym lub owym i śmiałam się, patrząc na jego łzy rozpaczy. Kilku z nich targnęło się na swoje i moje życie.

Czasami musiałam po parę tygodni się ukrywać, by ujść z życiem. Cóż jestem temu winna, że nie mogę się w żadnym zakochać?

W ciągu 3 lat zdradziłam 84 narzeczonych, którzy mnie kochali szczerą i skromną miłością.

Umiałam grać rolę zakochanej i każdemu mówiłam to samo: „Nareszcie znalazłam mój skarb, którego tak długo poszukiwałam. Ciebie już nigdy nie zdradzę, bo pokochałam cię nad życie". Tak mówiłam każdemu, po czym go wkrótce porzucałam i tak w kółko.

Zaczęły o mnie krążyć rozmaite plotki. Powiadają ludzie, że nie jestem porządną panną, skoro tak często zmieniam narzeczonych. Ale tym ludziom się zdaje, że ci wszyscy, co mi asystowali, sami odchodzili ode mnie po wykorzystaniu mnie.

Kto tak myśli, grubo się myli. Oświadczam kategorycznie i mogę na to przysiąc, że żadnemu mężczyźnie dotychczas jeszcze nie uległam i nie mam na sobie żadnej hańby.

Dziś mi już takie życie obrzydło ostatecznie. Chciałabym wreszcie wyjść za mąż, być dobrą żoną i matką.

W obecnej chwili mam trzech narzeczonych, z których jeden o drugim nic nie wie. Ale cóż, kiedy w żadnym z nich się nie kocham, a Pan Redaktor zawsze odradza małżeństwo bez miłości, zresztą jak najsłuszniej.

A może na świecie nie ma żadnej miłości? Może to tylko kłamstwo i obłuda? Może tylko dlatego panny wychodzą za mąż, aby uchronić się od staropanieństwa, a kawalerowie żenią się, aby uniknąć starokawalerstwa? Aby zapobiec drwinkom i dokuczaniu?

Widzac, że nie ma na świecie tej miłości, o której marzyłam, chciałabym umrzeć. Ale sama sobie życia nie odbiorę, bo jestem na to zbyt religijna i nie chcę hańbić całej mojej rodziny.

A może mam doprawdy wyjść za mąż bez miłości? Bo już i ojciec nie chce mnie dłużej w domu trzymać. Czy jest dla mnie jaki ratunek?"

*

Jest stanowczo. Należy przestać być taką „hurtowniczką". W handlu zasada: „Duży obrót — mały zysk" daje korzyści. W miłości duży obrót też daje mały zysk, ale korzyści żadnych, a nawet niekiedy stratę w postaci takiego oto znię chęcenia.

Widzę, że Pani skrzętnie rejestrowała swoich narzeczonych, skoro naliczyła ich Pani aż 84 w ciągu 3 lat, co wynosi dokładnie dwóch i jedną trzecią narzeczonego na miesiąc i całych siedmiu narzeczonych na kwartał.

To „lekka" przesada. Proszę się trzymać zasady: „Nie ilość, lecz jakość". A najlepiej unieszczęśliwić się od ojca, starając się o posadę i spokojnie a cierpliwie czekać na męża, ale systemem bardziej detalicznym.

Wtedy na pewno prędzej czy później Pani kogoś pokocha, bo bez miłości proszę się nie pobierać. Miłość jest i przyjdzie. Tylko trochę cierpliwości.



„Przygody Dodka"



Wielkanocny film rysunkowy p. t.

ŚWIĘTA DODKA

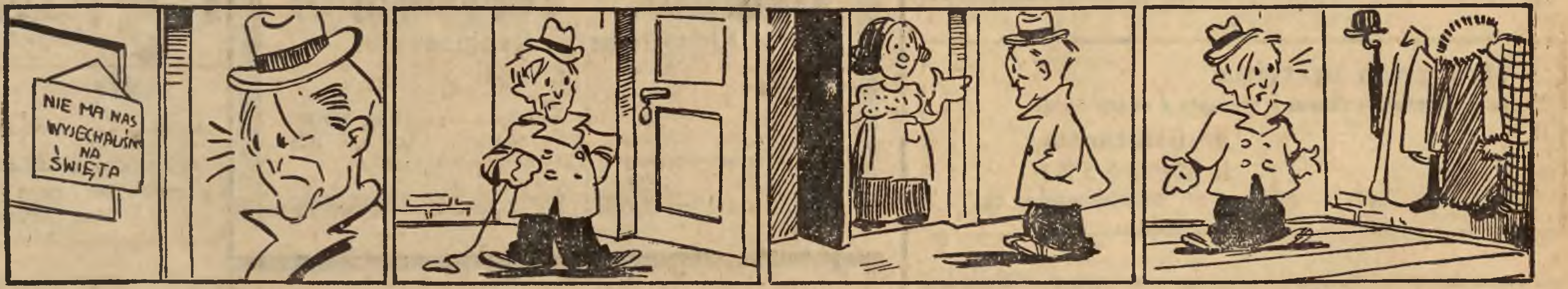


Przyszły upragnione święta!
Któż o świętach nie pamięta?
Nawet Dodek, człek ubogi,
Stół ma, że aż gną się nogi.

Dodek patrzy rozrzewniony
Na stół suto zastawiony.
Szkoda aby tyle jadła
Banda gości „raz, dwa" zjadła.

Toteż rzekł: „Me ideały
To oszczędzać wiktuały.
A więc gwoli oszczędności,
Miast przyjmować, pójdę w gości".

A no idzie, piosnkę nuci
O tym, jak pięć kilo zmłóci
Rozmaitych smakołyków
U znajomych swych — Wypsztyków.



Przeczytawszy to pisanie,
Orzekł krótko, a to dranie!
I pomyślał: „Nie, to nie!
W innym domu najem się".

Poszedł prosto do Majchrzaków
Dość dalekich swych krewniaków.
Dzwoni. Nikt mu nie otwiera.
Zaklął: „Mam was..." et cetera.

Stamtąd poszedł do Obżarskich,
Którzy mieli sklep masarski.
Otworzyła mu dziewczyna
Rzekła: „Państwa w domu nie ma".

Nie ma składać życzeń komu,
Wrócił więc do swego domu.
W przedpokoju okryć stosy,
A w pokoju jakieś głosy.



Goście jedzą, jak atleci!
Państwo Wypszt k z trojgiem dzieci,
Pan Obżarski z połowicą,
Państwo Majchrzak z pasierbicą.

Dodek blady nic nie gada.
Bić mu gości nie wypada.
Ale znać po jego minie,
Że myśli o gościach „świnie"!

Baby — cudo, jajka — bajka.
I kiełbasy, pierwszej klasy
Zjedli wszystko. A butelki
Wysączyli do kropelki.

Myślał że się w święta naje
U znajomych i u siebie.
A tymczasem spędzi święta
O wodzie i suchym chlebie.

Śmiech to zdrowie

W sądzie

Sędzia: A dlaczego się pan chce rozwieść z żoną?

Mąż: Bo jestem żonaty.

Były przeszkody

— Mogę panu z czystym sumieniem powiedzieć, że mnie jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie pocałował.

— Ee, naprawdę?

— Jak Boga kocham. Zawsze coś przeszkadzało.

Szczyt tresury

— Więc to ma być twoja mądra papuga? Przecież ona nic nie gada!

— Bo się od wczoraj gniewamy!

Telefon

Pan Samuel Szpinakson już od dłuższego czasu jest zakochany po uszy w pannie Rebece Szajgecównie. Jednakże wstydliwość nie pozwala mu na oficjalne oświadczyny. Stan taki męczy go niewymownie. Wreszcie postanawia z tym skończyć. Podchodzi do telefonu:

— Czy to mieszkanie państwa Szajgec?

— A co?

— Czy mogę prosić pannę Rebekę?

— Jestem przy telefonie.

— Panno Rebeko, czy zgodzi się pani zostać moją żoną?

— Owszem, z przyjemnością. A kto mówi?

7-letni kombinator

— Przyjechałeś tramwajem ze szkoły?

— Tak. Konduktor ciągle na mnie patrzał, jakbym nie miał biletu.

— A coś ty zrobił?

— Ja na niego tak spojrzałem, jakbym miał bilet.

Pechowiec

Czytałem, że cię ukarali na tydzień aresztu?

— Siedziałem w parku i w dobrej wierze częstowałem psa ciastkami.

— No, i cóż w tym złego?

— Spisali mi protokół za przekupienie urzędnika na służbie. Pies był policyjny.

Na amerykańską nutę

Jack Arizona, dziki cowboy z Chihuahua, zajeżdża do eleganckiego hotelu w Nowym Jorku.

— Hallo! Boy! — powiada do portiera. — Zapowiadam z góry, że na chłopca strzelam raz, na pokojówkę dwa razy, a na kelnera trzy. Zrozumiano?

— Do usług — odpowiedział portier i czym prędzej ubezpieczył telefonicznie swą żonę i dzieci na grubszą sumę.

W godzinę po zainstalowaniu się w pokoju, strzela Jack Arizona trzy razy na kelnera, a zirytowany, że nikt nie przybywa, wybiega na korytarz. Naprzeciw swoich drzwi spostrzega człowieka uzbrojonego w karabin maszynowy i dziesięć granatów ręcznych.

— Co to ma znaczyć? — woła Arizona.

— Szanowny panie, to jest tylko nasz telefon domowy, na wypadek, gdyby pan życzył sobie porozmawiać z właścicielem hotelu lub z panem dyrektorem.

Zły wybór

— Podobno pani wydała córkę zamąż? Powinszować!

— Co z tego, proszę pani, kiedy mój zięć po całych dniach i nocach przesiaduje w knajpie.

— Czyż taki pijak?

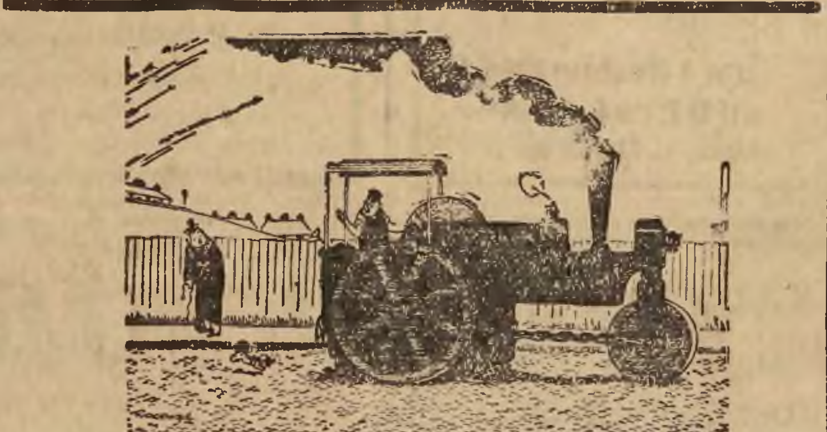
— Nie — kelner.

Woli tak

Jakiegoś człowieka znaleziono nad ranem na ulicy, nawpół żywego.

— Jest tylko jeden ratunek — powiada przybyły lekarz pogotowia. — Dwóch ludzi niech go trzyma, a jeden niech mu wlewa koniak do ust.

— Nie nie, — protestuje omdlały. — Jeden niech mnie trzyma, a dwóch niech wlewa koniak!



— Niech się pan nie boi, drogi panie. Fifcia jest dobra psina i nie gryzie...

Interesy...

Dwie żebraczki spotkały się na ulicy, jedna z dzieckiem na ręku, druga prowadząc staruszka.

— Jakże tam interesa? — pyta jedna drugą.

— Ach, niedobrze. muszę płacić złotówkę tygodniowo za wynajem tego dziecka.

— O! to drogo — mówi tamta — mój staruszek kosztuje mnie trzydzieści groszy i jeszcze mi w pewnym stopniu służy za męża.

Też sztukmistrz

— Widzisz tego jegomościa? On ci zrobi, że szafa i stół zaczną się ruszać.

— Czym on jest — spirytystą?

— Nie, egzekutorem.

Ideał

— Jakiego ja mam syna! Po prostu ideał: nie pije, nie pali i w ogóle...

— Gratuluję! Ileż lat ma ten idealny synek?

— Cztery.



Czołowy aktor sceny i ekranów polskich Franciszek Brodniewicz kreuje jedną z głównych ról w świetnej komedii polskiej „PAPA SIĘ ŻENI“

Bohater filmu „Papa się żeni“ Franciszek Brodniewicz życzy wszystkim Bywalcom kina „Czwartak“
Wesołego Alleluja

Kina kieleckie:

Teatr Polski Rewia „Ta joj... Ta my ze Lwowa“

WF. i PW. Płomienne serca
Casino: Człowiek Lew

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Bandurskiego 13 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk“ Kielce, ul. Sienkiewicza 32.